Nr. 2. W Tarnowie, 20-go stycznia 1908 **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Do 30-go czerwca . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. — Do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas".

Odezwa do Szanownego Pp. Nauczycielstwa polskiego

(z okazyi ustaw antypolskich w Prusiech.)

Historya narodu naszego opowiada, że zacny hetman polski Stanisław Żółkiewski, co poległ pod Cecorą, kiedy miał iść na tę krwawą potrzebę, lękał się, aby syn jego, pod obcą tymczasem zostawiony opieką, nie zatracił poczucia bogobojności, którą z taką pieczołowitością sam zawsze wlewał w jego serce. Chcąc się tedy upewnić, że syn nie zapomni jego przestróg, zostawił mu na piśmie takie upomnienie: „*Przed wszystkiemi rzeczami najpierw wiarę świętą chrześcijańską mocno i statecznie trzymaj i dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj! Bojaźń Bożą ustawicznie miej przed oczyma; za tem wszystkiego dobrego i pociesznego na tym i na owym świecie będziesz pewien.*" Czytając te słowa, komuż z nas nie zda się, że słyszy jakby upomnienie testamentarne dla każdego, co na polskiej urodził się ziemi, polskim mówi językiem i Polakiem się czuje? Już zaś jeżeli kto, to wychowawcy dziatwy polskiej powinni słowa te mieć ciągle na pamięci i wszczepiać je w serca dziatwy! Aby dzieci polskie „*przed wszystkiemi rzeczami najpierw wiarę świętą chrześcijańską mocno i statecznie trzymały i dla niej krwi rozlać i żywota położyć nie żałowały,*

aby bojaźń Bożą ustawicznie miały przed oczami“, to pierwszy i najświętszy obowiązek wychowawców! Gdzież bo czerpać one będą siłę i energię, żeby oprzeć się duchowi materyalizmu, który dociera już i do sfer najniższych, żeby się nie dać porwać w ten wir zwątpienia i zepsucia moralnego, które jak brudna lawa zalewa dziś całe nasze społeczeństwo, żeby nie upaść pod ciosem takim, jaki spadł na dzieci wrzesińskie, na „Macierz polską“ w Królestwie, pod ciosem, który i nam przygotowują już powoli wrogowie religii i narodu naszego? Czyż niema bowiem u nas agitacyi pod hasłem tak zw. „*Wolnej szkoły*“, żądającej usunięcia na razie ze szkół praktyk religijnych, a z czasem i nauki religii? Czyż nie słyszymy ze sfer radykalnych nawoływań, by religię zepchnąć w szkołach do roli przedmiotu nadobowiązkowego? Jeżeli w serca dziatwy nam powierzonej nie wszczepimy „bojaźni Bożej“ tak aby ją ustawicznie miała przed oczami, jeżeli nie zaprawimy jej do tego, aby „przed wszystkiemi rzeczami *najpierwej* wiarę św. chrześcijańską mocno i statecznie trzymała i dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałowała“, jeżeli nie wszczepimy w jej serce tej idei, która ojców naszych pod Grundwald, Chocim, Wiedeń, Racławice i t. d. prowadziła, co za perspektywa dla narodu naszego, deptanego dziś tak sromotnie brutalną stopą krzyżacką, kłutego ostrogą kozacką, rozdzieranego i ćwiartowanego przez własnych jego synów w rozdmuchiwanej upornie walce klasowej? Brak głębokiej, prawdziwej religijności sprawia, że Prusacy i Moskale w źle zrozumiałym patryotyzmie gnębią naszych braci. Brak sprawiedliwości i miłości bliźniego, jakich żąda wiara, rodzi krzywdy społeczne i budzi nienawiść klasową. Brak religijności szczerej pozwala rozpanoszać się egoistycznej chęci wygód, wyłamywaniu się od pracy, życiu nad stan i t. p. wadom, które nas wydają na pastwę wrogów. Religijność głęboka uszlachetni nasz patryotyzm, wyrobi zasady etyczne wzniosłe a niewzruszone, węzłami miłości spoi wszystkie klasy narodu w całość niespożytą, obudzi poczucie obowiązku i zamiłowanie pracy, zahartuje wolę i uczyni ją niezłomną w poczuciu opieki Bożej, krótko mówiąc: może nas odrodzić wewnętrznie i uczynić odpornymi przeciw wszelkim prześladowaniom. Walczmy z uciskiem tak, jak walczą Bracia nasi w Poznańskiem, t. j. niesamym tylko bojkotem towarów pruskich, ale odradzaniem wewnętrznem na zasadach wiary św. siebie samych i dziatwy, bo w ten sposób najlepiej zagoimy rany, jakie Ojczyźnie naszej zadaje brutalna dłoń krzyżacka. Jeźli nam już nie chodzi o osiągnięcie najwyższego celu, dla którego stworzeni jesteśmy, a któ-

rym jest zbawienie duszy naszej, to przynajmniej dla Polski, dla podtrzymania jej sił żywotnych, dla jej wskrzeszenia, podajmy sobie wszyscy ręce, ślubujmy, że przed wszystkiemi rzeczami *za najpierwszą* uważać będziemy: wiarę świętą chrześcijańską mocno i statecznie trzymać i dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałować — a bojaźń Bożą ustawicznie mieć przed oczyma.

Z temi słowy zwracamy się my, kapłani polscy, przedewszyskiem do Was, Czcigodni i Szanowni Panowie Nauczyciele i Panie Nauczycielki, w których rękach spoczywa wychowanie dziatwy polskiej! Panowie i Panie! Myśmy dla siebie nie obcy! Nie możemy i nie powinniśmy być dla siebie obcymi! Nas Bóg złączył! złączył właśnie w zawodzie nauczycielskim, w dziatwie polskiej, naszej pieczy powierzonej — a co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza! Podajmy sobie więc ręce! i wspólnie pracujmy nad tem, aby w serce dziatwy polskiej wszczepić bojaźń Bożą i to przywiązanie do religii, do jej praktyk w życiu codziennem, z którego słynęli nasi przodkowie! Zaszczepienie bogobojności w duszach dziecięcych jest wprawdzie w pierwszym rzędzie naszem kapłańskiem powołaniem, ale Wam wiadomo, że obarczeni pracą parafialną spełnić tego sami nie zdołamy, bo zaledwie w najlepszym razie do szkoły przybyć możemy. Wy macie dziatwę codzienie — Wy z tą dziatwą modlicie się, Wy z nią śpiewacie, Wy ją do Kościoła, do św. Sakramentów prowadzicie — Wy więc możecie zrobić na polu religijno-moralnego wychowania daleko więcej, aniżeli my! Wy każdego dnia znajdziecie sposobność do obudzenia w dziatwie bojaźni Bożej, do utrwalenia w niej prawdziwej pobożności, hartu ducha i świętej miłości Ojczyzny! Przemawiają za tą sprawą i ustawy i rozmaite rozporządzenia Władz szkolnych, ale my kapłani nie chcemy się na nie powoływać — o ile to się trafiło, to cofamy! — a pragniemy, by odtąd z serca, z duszy Waszej, wypływał zapał do tej zbożnej, a tak koniecznej pracy! Przykładów pięknych, wzniosłych nie brakuje między Wami! Mamy dużo między Szan. Nauczycielstwem dobrych patryotów, dobrych synów i Córek Kościoła — chodzi o to, żeby takimi byli wszyscy, aż do ostatniego!

Panowie i Panie! my kapłani wyciągamy do Was ręce; nie odtrącajcie ich! Niech zapanuje między nami jedność w pożyciu, jedność w działaniu! Jednej Matki Kościoła i Ojczyzny synowie i córki jedno ze sobą bądźmy! Niech z tej jedności

naszej w myślach i w czynach wpływa w serca młodzieży miłość do Kościoła, miłość dla Ojczyzny, miłość ku wszystkim dzielnicom i klasom społecznym narodu polskiego! Niech pod wpływem tej miłości buchną w naszym narodzie nowe płomienie życia, siły i energii! Niech zobaczą wrogi nasze, że mimo ucisku, jakiego doznajemy, budzi się coraz więcej i więcej hasło narodowe: Jeszcze Polska nie zginęła!

Ks. Adolf Albin
proboszcz w Chełmie.

Czy Mikołaj Kopernik i Keppler byli ateuszami? [1]

Jeżeli człowiek dzisiejszy w pogoni za poznaniem, za tem, co świat kryje w swem łonie, dotrze do granic świata materyi, jeźli później lotem orła chce wzlecieć aż do Boga, słońca wszelkiej prawdy, znajdzie na owej granicy słup z ostrzeżeniem: Albo poznanie natury i doświadczenie, — albo mrzonki religijne i objawienie.

Umieścił go tam Häckel, prof. z Jeny (Die Lebenswunder, Stuttg. 1904, str. VI.), który pamiętając na stare przysłowie: By zostać starym żołnierzem, trzeba unikać strzałów — stara się przez ten wybieg uniknąć rozprawy z licznymi, z najrozmaitszych obozów, krytykami swych „Zagadek świata“. Jako powód, skłaniający go do napiętnowania teistycznego światopoglądu mianem nienaukowości, nakazujący mu wiarę w Boga ośmieszyć i podać w publiczną pogardę powszechną, podaje Haeckel rozumowanie następujące:

„Kiedy Kopernik (1543) zburzył system geocentryczny, a Newton (1683) przez teoryę ciążenia dał systemowi heliocentrycznemu pewną, matematyczną podstawę, znalazła kosmogonia w „Powszechnej historyi naturalnej nieba“ Kanta i w „Mechanice niebieskiej“ Laplace'a niewzruszone, monistyczne (!!!) uzasadnienie. Odtąd w całej astronomii niema już mowy o jakiejś twórczej działalności Boga“. (Lebenswunder, 537).

---

[1]) Pragnąc ułatwić P. T. Duszpasterzom odpieranie napaści na wiarę ze strony socyalistów, radykałów i wielu obieżysasów, podajemy w wolnej przeróbce z uzupełnieniami rozprawę Fr. *Mefferta*, ogłoszoną w *Apologetische Vorträge* (Gladbach. 1907). Może być, że pracę tę wydamy także jako osobną odbitkę do rozszerzenia w kołach świeckich. (D. R.).

A więc Kopernik, Newton, Kant, Laplace mają być twórcami monizmu! Mało kto odważył się w tak zuchwały sposób wodzić za nos czytającą publiczność. A jednak, ponieważ i największe głupstwo znajdzie swoich adoratorów, więc i mistrza z Jeny ubóstwia ślepo w niego wierzący uczeń: socyalna-demokracya i „*Wolna Myśl*“ warszawska.

„Kopernik zachwiał silną, starą jak świat, od pogaństwa przez chrześcijaństwo przyjętą wiarę, że ziemia stoi w pośrodku wszechświata. Kościół katolicki potępił system Kopernika jako herezyę, ale wnet przyszedł inny mąż wiedzy, Keppler, który bliżej zbadał prawa ruchu i jego (!!!) trabantów. Na prawach tych, uzasadnionych później nauką Newtona o powszechnem ciążeniu, oparł się zupełnie nowy pogląd na ruch ciał niebieskich. Zgodnie z nauką Newtona i głównymi zarysami kosmogonii Kanta, postanowił z końcem XVIII. wieku sławny francuski matematyk i astronom, Laplace, udowodnić w sposób matematyczny podstawowe prawo mechamiki świata i stwierdzić, że wirujące pierwotnie kule gazowe wskutek zgęszczenia utworzyły wszystkie światy. Od tej chwili nieorganiczne nauki przyrodnicze wyzwoliły się zupełnie i raz na zawsze ze starych powijaków, przestały uważać świat za dzieło twórczej siły Boga i stanęły na gruncie ateistycznym“. (Frohme, Arbeit u. Kultur. 1905, str. 6 i 8).

I cóż my w poczuciu naszej nicości powiemy wobec takich potęg ducha?

O! bardzo wiele! Przedewszystkiem zapytamy ich samych, tych książąt nauki, twórców i budowniczych dzisiejszego systemu świata: „Sternicy, powiedzcie nam prawdę, czy rzeczywiście grozi nam niebezpieczeństwo? — A co wtedy, gdy ci uczeni, którym Häckel i Frohme nawet do kolan nie sięgają, śmiało i otwarcie wyznają, że w swych poglądach na świat i przyrodę stoją na gruncie teistycznym?“ — A co potem, gdy ci ludzie w swych genialnych odkryciach nie znaleźli żadnego powodu do niewiary, przeciwnie niezbity dowód wszechmocy i mądrości Stwórcy — krótko mówiąc: jeźli odrzucili ateizm, a stanęli pod chorągwią wiary? Co wtedy? Wówczas okaże się, że wiary w Boga nie potępiają nauki przyrodnicze, że zatem nie tej wierze należy się uśmiech pogardy, ale raczej Häcklowi i jego wielbicielom z obozu socyalnej demokracyi. A tak jest w rzeczywistości. Wszyscy ci książęta i twórcy nauki, których imiona Häckel i jego towarzysze skwapliwie zapisują na kartach niewiary, dają z góry świadectwo przeciw Häcklowi i jego szkole.

Zacznijmy od przesłuchania świadków; więc najpierw od

1. Kopernika

(ur. 19/2. 1473 w Toruniu[1]) w Prusach zach., um. we Frauenburgu 24/5. 1543).

Kto tego męża stawia w szeregu ludzi niewierzących i od niego chce usłyszeć świadectwo dla ateizmu, ten poprostu nie ma pojęcia o osobistości, stanowisku i zapatrywaniach człowieka, który zaczyna szereg astronomów dzisiejszych.

Kto pamięta przynajmniej to, co wyniósł ze szkół ludowych (głębszych studyów nie potrzeba do tego), ten wie dobrze, że Kopernik był katolickim duchownym, kanonikiem katedralnym we Frauenburgu, wie, że główne dzieło swoje dedykował Papieżowi Pawłowi III. za jego zezwoleniem, że zatem system Kopernika nie może prowadzić do niewiary. Komu wiadomo nadto, co popchnęło tego człowieka do badania nieba i do wytworzenia nowego systemu, ten parsknie śmiechem na wzmiankę o kopernikowskim ateizmie.

W dedykacyi Pawłowi III. dzieła: „*O obrotach ciał niebieskich*“ podaje Kopernik powód, dlaczego nie może się zadowolić starem, przez Arystotelesa i Ptolomeusza podawanem wyjaśnieniem obiegów gwiazd. Widzi on w niem wielki brak symetryi, podczas gdy świat, jako dzieło największego i najmędrszego artysty, powinien mieć wyjaśnienie prostsze i bardziej harmonijne. Myśl zatem o mądrości Boga i pragnienie wyśledzenia jej dały Kopernikowi pochop do badań, które w całem tego słowa znaczeniu sprowadziły przewrót w poglądzie na świat.

W dedykacyi wspomnianej pisze bowiem: „Ta stara, od Ptolomeusza pochodząca astronomia nie zgadza się z mądrością Stwórcy; nie może zatem istnieć w naturze..... Dawnych astronomów możnaby porównać z człowiekiem, który z różnych obrazów wziąwszy ręce, nogi, głowę i inne części ciała, pięknie wprawdzie odmalowane, ale nie wchodzące w skład jednego ciała, połączył je ze sobą i złożył; powstałby z tego jakiś obrzydliwy potwór, a nie postać ludzka. Kiedy z jednej strony zastanawiałem się nad mechanizmem świata, a z drugiej nad tymi dziwolągami i brakiem dokładności w badaniach matematyków, bolałem w duszy, że nie znaleziono pewnej i stałej przyczyny ruchów niebieskich, którą, jak sądzę, stworzył najmędrszy i najdoskonalszy Budowniczy świata. To było dla mnie bodźcem do badania“.

[1]) Pierwotnie miasto to nosiło nazwę Tarnowa (mazowieckiego), jak to wykazał Kromer; dopiero Krzyżacy przechrzcili je na Toruń. (Dop. Red.).

W przedmowie pierwotnej do tegoż dzieła wzywa Autor pomocy Bożej, a sławi astronomię, bo ona wspiera się na wszystkich prawie częściach matematyki i zwraca myśl ludzką ku dobremu. „Kogóż bowiem z badaczy pogląd na rzeczy, tak cudnie Boską Opatrznością zładzone..... nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy wszechświata, w którym się całe szczęście i wszystko dobro zawiera? Nie bez przyczyny też boski Psalmista mienił się *ucieszonym w stworzeniach Boga* i *uradowanym w uczynkach Jego*, gdyż za ich pośrednictwem przenosimy się do rozmyślania o najwyższem Dobru". To przecież jest jasne i zrozumiałe.

O jakiejś niezgodzie między systemem Kopernika a nauką Kościoła może mówić tylko ten, kto nie wie, że do dalszych studyów i do wydania dzieła zachęcali go najwyżsi dostojnicy kościelni, zwłaszcza Mikołaj Szonberg, kardynał-biskup kapuański, Tydeman Gize, biskup chełmiński, Jan Dantyszek, biskup warmiński, że Kopernik, jakeśmy to już wspomnieli, dedykował swe dzieło Pawłowi III., który dedykacyą przyjął i że w przeciągu całych 73 lat żaden z następców Pawła III. na tronie papieskim nie występował przeciw Kopernikowi. Dzieło Kopernika zostało dopiero potępionem z okazyi zawikłanej sprawy Galileusza — nie w tym jednak celu, by zgnieść system kopernikowski, lecz by utrudnić nadużywanie tego systemu do sporów teologicznych, do naciągania tekstów Pisma św. itp. Dzieło Kopernika pozostało i nadal dostępnem dla uczonych; mieli oni uzasadnić system Kopernika nie słowami Pisma św., lecz niezbitymi dowodami przyrodniczymi, których sam Kopernik nie mógł jeszcze dostarczyć. Jako mistrz, był on wprawdzie przekonany o prawdziwości swej sprawy, ale nie mając narzędzi stósownych (nie wynaleziono wówczas jeszcze teleskopu ani zegaru astronomicznego), nie zdołał wykazać, że inaczej być nie może. Jak długo zaś jakaś hipoteza nie ma za sobą gruntownych dowodów, tak długo nie można nikomu brać za złe, że na oślep nie chwyta za sztandar nowej nauki; nie można się też dziwić Kościołowi, że się zaniepokoił mieszaniem teologii w rzeczy jej obce. Dank winny Kopernikowi złożył już papież Grzegorz XIII., wspominając o nim w bulli reformującej kalendarz. Każdy też, kto chce wykazać niezgodność między systemem Kopernika a religią i nauką Kościoła, rozbije się o fakt niezaprzeczony, że sam Kopernik był głęboko religijny, a system swój wypracował dlatego, by oddać sprawiedliwość mądrości Stwórcy. Z czasem (r. 1828), gdy nauka znalazła ścisłe dowody dla teoryi Kopernika, zniósł Kościół zakaz czytania jego dzieła, za-

kaz, który zresztą (jak wyjaśniają zasadnicze reguły Indeksu) krępował tylko przez jakiś czas ogół czytających a nie uczonych.

Czyż mamy wspominać jeszcze o pracy protestanta Joachima Retyka, matematyka z Wirtembergi? Czytał on dzieło Kopernika w manuskrypcie [1]) i we formie listu do matematyka norymberskiego, Jana Schonera, ogłosił (1540) streszczenie tej pracy przed ukazaniem się (1543) dzieła samego? Wyraża się on z uwielbieniem o Koperniku, nazywa go swoim nauczycielem, wspomina o tem, jak gorliwie wypełniał swe obowiązki duchowne, a nawet zaznacza ducha religijnego, jaki go przy pisaniu wiekopomnej pracy ożywiał.

Bibliografowie znają także poemat Mikołaja Kopernika pt. „Siedm gwiazd“, w którym pod nazwą gwiazd sławi Autor Chrystusa Pana, obiecanego od Proroków, narodzonego z Dziewicy itd. Czyż to nie dowodzi również religijności Kopernika?

Życiorys Kopernika wykazuje również jego religijność. Pochodził on bowiem z rodziny religijnej i do Kościoła przywiązanej (miał wuja biskupa warmijskiego), kształcił się w Krakowie pod Wojciechem Brudzewskim, gdy uniwersytet rozkwit nauki wiązał z religijnością głęboką, kończył studya w Bononii, nauczał matematyki w Rzymie, anatomii w Padwie, gdzie również obracał się w kołach wierzących, a po powrocie wyświęcił się w Krakowie (1502) i uczył tam na uniwersytecie. Wreszcie został kanonikiem warmijskim (1511) i jako taki po śmierci biskupa Fabiana (1523) zarządzał przez jakiś czas dyecezyą. Był nietylko mężem nauki, ale także czynił wiele dobrego jako lekarz, pobudował wodociągi we Frauenburgu i Grudziądzu, a w obec zawiści ludzkiej pocieszał się pamięcią na Boga. Umarł należycie przygotowany i ufny w miłosierdzie Boże. Jakiem prawem śmie ktoś teraz bezcześcić pamięć tak czcigodnego męża?

Obok Kopernika w szeregu pionierów dzisiejszej astronomii stoi

Keppler. (* 27/12. 1571, † 5/11. 1630).

Pisze on, że przez podobne rozważania jak Kopernik odkrył drogi i czasy obiegu planet.

Na wstępie swego „*Mysterium Cosmographicum*“, w którym umieścił słowa Psalmu XVIII.: „*Coeli enarrant gloriam Dei*“ — w takie odzywa się słowa: „Zamierzam wykazać, że Bóg, wszechmocny Stwórca, powołując z nicości i porządkując system

---

[1]) Rękopis ten znajduje się obecnie w bibliotece hr. Nostitz w Mierzycach Czechach. (D. R.).

planetarny, miał na myśli przedewszystkiem układ pięciu ciał regularnych, znanych od czasów Protagorasa i Platona i że następnie według tego naturalnego układu ustanowił liczbę, stosunki i sposób obrotu innych ciał niebieskich". (Müller: Johann Keppler, der Gesetzgeber der neueren Astronomie. Fryburg 1903).

I znowu usiłowanie wykrycia planów i myśli największego artysty stało się przyczyną nowych odkryć!

Odkrywszy trzecie, najważniejsze prawo, z radości odchodził Keppler prawie od zmysłów i zaraz pisze dzieło o harmonii we wszechświecie. A że go przedewszystkiem uderza dziwny ład, panujący w przestworzach, więc woła w uniesieniu, jakby w pieśni natchnionej i śpiewa hymn na cześć Stwórcy:

„Wielki jest Pan nasz i wielka Jego potęga i mądrość Jego bez granic. Wysławiaj Go niebo, słońce i księżycu, wysławiajcie planety, poznawajcie waszego Stwórcę i wychwalajcie, ile to jest w mocy waszej. Patrząc na tę harmonię, sławcie go chóry niebieskie. Opiewaj, duszo moja, Pana swojego i Stwórcę, póki ci życia starczy, bo z Niego, przez Niego i Nim w jest wszystko, czego nie znamy i cośmy poznali (maleńką cząstkę z całości, bo wiele jeszcze zostaje do zbadania). Niech Mu będzie sława, cześć i chwała od wieków do wieków. Amen". (Müller. l. c. 131—132). Jaśniej chyba nie można już wyrazić, że dzisiejsze badanie natury nie prowadzi do niewiary, ale do uznania mądrości i wszechmocy Bożej. (C. d. n.).

Podwójny tok katechizowania.

(Dok.) Wobec postulatów noetyki, praktyki szkolnej i pedagogiki wydawać się może dziwnem, że przy nauczaniu tak religii jak innych przedmiotów stosowano wyraźnie tok podwójny jedynie tam, gdzie (powtarzamy) szło tylko o *wprawę* i zastosowanie wiadomości nabytych, a nie o rozszerzenie i pogłębienie *wiedzy*, jako takiej. Otóż jeżli wykład religii stał się u chrześcijan macierzą dydaktyki i metodyki szczegółowej innych przedmiotów, niechżeż ten sam wykład stanie się także pobudką do stałej reformy toku nauki! Tok jednostronny był niestety nieunikniony przy metodzie egzegetycznej, ale dziś wy łącznego zastosowania tej metody nikt chyba bronić nie zechce. Toku jednostronnego we formie *indukcyi* domaga się także Herbart, a za nim różni senzualiści, ale opierają się przy tem

nie na praktyce a raczej na mylnym swym systemie filozoficznym. Kto bowiem nie uznaje istotnej różnicy między pojęciem a wyobrażeniem zmysłowem, kto w pojęciu widzi jedynie wyobrażenie ogólne, ten musi wymagać, by dziecko rozpoczynało poznawanie od wielu poglądów i dopiero przez staranne porównywanie spostrzeżeń, wyłączanie cech wspólnych i skupianie ich, dochodziło do wyobrażenia ogólnego. Życie uczy czego innego — i to nie tylko doświadczenia czynione na dzieciach, ale nawet doświadczenia, które każdy dorosły czynić może sam nad sobą.

Cóż może każdy sprawdzić sam na sobie? Oto faktem jest, że słysząc jakiś wykład lub czytając dzieło naukowe, nie jesteśmy w stanie za pierwszym razem poznać rzeczy we wszystkich szczegółach jasno i dokładnie, lecz nabieramy o niej tylko pewnego pojęcia ogólnego. Chcąc rzecz zgłębić, wracamy do nich po raz wtóry i trzeci, rozczytujemy się w niej ponownie, rozstrząsamy ją w myśli, porównujemy z innemi pojęciami już znanemi i w ten sposób dopiero wyrabiamy sobie o niej pojęcie dokładne. Znany ten proces wewnętrzny oznaczali scholastycy słowami: *cognitio directa et cognitio reflexa.* Przykłady uważamy za zbyteczne, bo zjawisko to jest zbyt znane i zbyt ogólne. Jeżli jednak tak się ma rzecz z człowiekiem dorosłym, który ma przecież wiele pojęć podstawowych i posiada wprawę w myśleniu logicznem, to jakiemże prawem możemy wymagać, by *dziecko* odrazu wytworzyć sobie musiało pojęcie dokładne o całości i o wszystkich szczegółach? Z reguły też bywa tak, że im więcej zapuszczamy się w szczegóły, tem trudniej dziecku objąć całość, tem trudniej mu rozpatrzeć się we wszystkich drobiazgach, rozróżnić, co one mają wspólnego a co odrębnego i pomyśleć je sobie wszystkie jako jednolite pojęcie. „*Homo confusus*“ bywa rezultatem zwykłym takiego sposobu nauczania, bo dziecko według przysłowia niemieckiego *vor lauter Bäumen sieht den Wald nicht* — i traci ochotę do nauki. O ileż łatwiej i naturalniej przedstawia się sprawa, jeżli przy wysnuwaniu pojęcia i poglądu poprzestajemy na *cognitio directa,* a dopiero utrwaliwszy pojęcie naczelne, pogłębimy je przez *cognitio reflexa*?

Nie jest też prawdą, jakobyśmy pojęcia tworzyć mogli jedynie drogą porównywania i wyłączania, jak chcą senzualiści. Pojęcie jest aktem abstrakcyi, a dusza ludzka może znamię istotne abstrahować wprost z poglądu bez długiego porównywania, przyczem nieraz przychodzi nam w pomoc uczucie w danym kierunku rozbudzone i występujące jako przeczucie. Pod wpływem przeczucia poznajemy rzecz szybko i nieraz trafnie

chociaż nie umiemy jeszcze zdać sprawy z powodów, dlaczego taki a nie inny sąd wydaliśmy: rozwaga każe następnie szukać owych powodów czyli badać rzecz bliżej i ewentualnie poprawić błędy, przy cognitio directa popełnione. Dopóki dziecko nie jest w stanie dokonać żadnej abstrakcyi bezpośredniej, mówimy, że jeszcze się w nim rozum nie obudził. Zazwyczaj abstrahuje dziecko najpierw tak zwane „kategorye ogólne“ (coś, rzecz, przestrzeń, przyczyna, skutek itp.) i niemi określa całe szeregi zjawisk. Każdy obrazek jest u niego „bozia“, każdy obcy człowiek „lala“, wszystkie zabawki i rzeczy miłe dla oka są „caca“, wszystkie przykrości i bóle są „ziazia“ itp. Do owych kategoryj ogólnych dołącza dziecko bezpośrednie abstrakcye różnych znamion istotnych i w ten sposób — a nie przez długie porównywania — dochodzi do pojęć najrozmaitszych, które później dopiero pogłębia i rozszerza. Nauczyciela-mistrza poznasz po tem właśnie, że umie rozróżnić jedno lub drugie znamię istotne, które w danym poglądzie najłatwiej dziecko rozpoznać zdoła — i pytaniami pobudzi malca do abstrahowania owych znamion, do złączenia ich z najbliższem pojęciem rodzajowem, dziecku znanem — i do wytworzenia sobie w ten sposób w duszy nowego pojęcia. Im krócej, im łatwiej i im pewniej wytworzy się pojęcie odnośne, tem lepszą była metoda nauczania.

Metoda monachijska jest lepszą niż artykulacya nauki u herbarcyanów, bo zrywa z koniecznością indukcyi, wymagającej wielu doświadczeń, względnie poglądów, a ogranicza się tylko do jednego opowiadania, jako podstawy; owszem idzie nawet w tym kierunku za daleko, bo jedność poglądu uważa za conditio sine qua non nawet przy lekcyach o treści dość różnorodnej. Nie umią się natomiast monachijczycy wyzwolić z pod wpływu herbarcyanizmu, gdzie chodzi o sposób tworzenia pojęcia, lecz imają się w tym względzie toku jednostronnego i gubią się w długich wyczerpujących naprowadzaniach, które pochłaniają wiele czasu a z psychologią wieku dziecięcego nie są całkiem w zgodzie.

Tok podwójny ma swe uzasadnienie w teoryi tworzenia pojęć i w psychologii dziecka, nadaje się wybornie do złączenia pogłębiania z wyrabianiem wprawy i z żywem oddziaływaniem na uczucia i wolę, a nadto da się zastósować z pożytkiem nawet w szkołach, gdzie warunki nauki są bardzo niepomyślne, gdzie zatem obecnej metody monachijskiej użyć nie można. Mamy tu na myśli szczególnie naukę w szkołach wiejskich, gdzie równocześnie korzysta z lekcyi przeszło setka uczniów, zebranych

aż z 4 lat nauki! Można i tu osiągnąć dobre rezultaty, jeżli się zastósuje tok podwójny, t. j. przerobiwszy pogląd wysnuje się zeń w najprostszy i najłatwiejszy sposób główne znamiona pojęcia, skupi się je w słowach definicyi katechizmowej i definicyi tej wyuczy się na pamięć. Jestto sposób nauki przystępny nawet dla uczniów słabo rozwiniętych. Przy toku odwrotnym, t. j. przy pogłębianiu, można dopiero pójść dalej w wyjaśnianiu i udowadnianiu szczegółów, w nawiązywaniu ich do innych prawd, poznanych dawniej, w zastosowaniach do życia i t. p, przyczem ustawicznie powtarza się definicyę główną i wiąże się z nią ściśle wyjaśnienia szczegółowe. Tem samem pojęcie główne utrwala się lepiej i pogłębia, a katecheta może dostósować się do przeciętnego poziomu pojętności uczniów i dodawać w jednym roku mniej a w drugim więcej uwag pogłębiających. Całość zaokrągli i uzupełni na końcu odczytanie tekstu katechizmowego. Lekcyę zakończy niezbędny ze względu na cele moralne przykład działający na serca uczniów, poczem katecheta uwydatni pobudki i na rolę zoraną i zbronowaną pracą myśli a zwilżoną dżdżem rozbudzonych uczuć rzuci zasiew dobrej zachęty i wywoła silne postanowienia woli. W razie, gdy przeszkody jakieś zewnętrzne wymagają nadzwyczajnego skrócenia lekcyi, może katecheta uprościć bardzo owo pogłębienie a uzupełnić je na lekcyi następnej przy odpytywaniu itp. W ten sposób każda lekcya stanowi całość wszechstronnie zaokrągloną i warunki życia godzi z wymaganiami psychologii i pedagogiki. Przerobiwszy w ten sposób dział jakiś, powtórzy go katecheta według tej samej idei przewodniej, t. j. nie będzie się gubił w szczegółach lecz odpyta główne myśli i zwiąże ze sobą, a potem dopiero tokiem odwrotnym poda jeszcze wyjaśnienia nowe, głębsze. Niejedna odpowiedź katechizmowa, która przy pierwszem przerabianiu materyału byłaby zbyt trudną dla dzieci, da się uzupełnić bez trudu przy takiem powtarzaniu tak dalece, iż materyał oddzielony znaczkami (gwiazdkami lub krzyżykami) dla wyższych lat nauki, zdołają uczniowie z okazyi powtarzania przyswoić sobie znacznie wcześniej. Powody te powinny zdaniem naszem podwójnemu tokowi nauczania wywalczyć ogólne przyjęcie.

Kazanie na uroczystość Oczyszczenia N. Maryi P.

Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go stawili Panu. (Łuk. 2, 22).

Najm. w Panu! Podziw powszechny budziła swą wspaniałością i przepychem świątynia jerozolimska, przez króla Salomona zbudowana. Nierównie skromniej przedstawiała się druga świątynia, którą po powrocie z niewoli babilońskiej wzniesiono na ruinach pierwszej. A jednak prorok Aggeusz większą przypisuje chwałę tej drugiej. I dlaczego? Dlatego, że sięgając wzrokiem w przyszłość messyańską, z radością i zachwytem podziwia te tajemnice, których pamiątkę dziś obchodzimy. „I przyjdzie pożądany wszem narodom i napełnię dom ten chwałą — mówi Pan zastępów. I większą będzie chwała domu tego pośledniego (tj. drugiego) niż pierwszego“. (Ag. 2, 8. 10). Pierwszy kościół napełnion był chwałą Pańską, kiedy się w nim ukazał obłok będący znakiem obecności Bożej (III. Król. 8) — lecz czemże było to zjawisko wobec zdarzenia, którego świadkiem były mury drugiej świątyni w dniu dzisiejszym! Oto już nie obłok ukazuje się — ale sam Bóg w postaci dziecka staje w swej świątyni, sam Bóg ofiaruje się Bogu, sam Zbawca i Odkupiciel pozwala się odkupić pięciu srebrnikami. Oto Panna, za sprawą Ducha św. Boskiem ubłogosławiona niemowlęciem, wypełnia przepis dla zwykłych matek izraelskich ustanowiony. Otwierają usta swoje bogobojny starzec Symeon i świątobliwa wdowa Anna, a ile słów mówią, tyle dziwnych rzeczy o tem Dzieciątku przepowiadają. Jakiż to wzniosły i obfity materyał do rozważania! Aby zdać sobie sprawę choć z części z tych tajemnic, zastanowimy się w obecnej nauce nad ich znaczeniem w ekonomii odkupienia i zbawienia rodzaju ludzkiego.... Z. M.

We wszystkich tajemnicach życia ziemskiego Jezusa Chrystusa łączy się w dziwnej harmonii niemoc z wszechmocą, niskość z wzniosłością, poniżenie z chwałą. Aby się o tem przekonać, wystarczy wziąść na uwagę choćby pierwsze momenty życia Chrystusowego. Narodzenie Jego odbywa się wśród takich oznak ubóstwa, nędzy i upokorzenia, że niełatwo znalešćby można podobne wśród klasy najuboższej — ale równocześnie temu narodzeniu towarzyszą cudowne znaki, które stwierdzają jego wielkość i chwałę. Rodzi się w lichej szopie, ale nad tą szopą rozlegają się anielskie śpiewy, głoszące chwałę Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Za kolebkę służy Mu nędzny żłóbek, ale u tego żłóbka na twarz padają pastuszkowie, świadomi skarbu, jaki się w nim mieści, a cudowna gwiazda wzywa z dalekiego Wschodu mędrców, aby i oni przyszli pokłonić się Panu. A gdy się spełniło ośm dni, obrzezano dzieciątko stosownie do prawa obowiązującego synów israelskich, ale równocześnie dano mu imię: Jezus -- z polecenia posłańca nieba, imię, na które ma klękać wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych. To samo odnosi się także do tajemnicy

dnia dzisiejszego. Mając na względzie dwa przepisy prawa Mojżeszowego, z których jeden nakazywał, aby każda matka izraelska pierworodnego swego poświęciła Bogu, drugi aby w 40 dni po swem rozwiązaniu stawiła się w świątyni i poddała obrzędowi oczyszczenia — mając to na względzie, osądzimy w pierwszej chwili przybycie Maryi z nowonarodzonym do świątyni jako najzwyklejszy akt posłuszeństwa i spełnionego obowiązku. Atoli inaczej na to zdarzenie wypadnie się zapatrywać, jeżeli w świetle wiary uprzytomnimy sobie, kim jest to dziecię stawione dziś na ofiarę Panu i ta niewiasta, która je przynosi. Kim jest to dziecię — w krótkich ale jasnych słowach odsłania Jan św. zaraz na wstępie swej Ewangelii. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo". Wszystko się przezeń stało, a bez niego nic się nie stało. W niem było życie... ono światłością, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. I to Słowo, które od wieków było u Pana Boga i jak On Panem Bogiem prawdziwym, stało się — pisze dalej Jan św. — „ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy". Oto kim jest ono dziecię, stawione dziś na ofiarę Panu. To jednorodzony Syn Ojca nieb., który stał się człowiekiem, to Bóg, który uniżył się do przyjęcia postaci sługi, to człowiek, który podniesiony został do uczestnictwa wistności Bożej. Lecz jeżeli przedziwnem jest to dziecię, które ma być ofiarowane Panu, to nie mniej przedziwną jest ta niewiasta, która je przynosi do świątyni. Któżto bowiem ona? To Marya, niepokalana Dziewica, Boża-Rodzicielka. Z tą bowiem chwilą, kiedy za sprawą Ducha św. poczęła i porodziła dzieciątko, połączyła w cudowny sposób wielką godność macierzyństwa z klejnotem panieństwa; że zaś poczęła i porodziła syna, który jest Bogiem prawdziwym, przeto ma prawo — i to wyłączne — byśmy ją pozdrawiali i czcili jako prawdziwą Bożą-Rodzicielkę. Dziecię: Bóg-człowiek; niewiasta: niepokalana Dziewica i Matka Boża — oto osoby biorące udział w ceremonii, przepisanej prawem Mojżeszowem. Wobec tego już nie można zjawienia się Jezusa i Maryi w świątyni tłómaczyć jedynie względami na przepisy Zakonu. Wszak Syna Bożego nie obowiązywało i obowiązywać nie mogło prawo Mojżeszowe, — nie mogła też obowiązywać ceremonia oczyszczenia Tej, która Panną poczęwszy, Panną porodziła i Panną na zawsze została.

Czemuż więc przychodzą do świątyni i wypełniają przepisy Mojżesza? Ojcowie św. i pisarze pobożni różne przytaczają powody. Pomijając inne, więcej drugorzędne, główny i zasadniczy powód upatrywać należy w dziele i urzędzie, którego spełnienia podjął się Syn Boży, aby mianowicie być kapłanem i ofiarą rodzaju ludzkiego. Według św. Pawła (do Żyd. 10) Chrystus wchodząc na świat przez swoje wcielenie, tak mówi do Ojca: „Nie chciałeś ofiary i objaty, aleś mi ciało sposobił; całopalenia i za grzech nie podobały Ci się, tedym rzekł: oto idę". W myśl tych słów na to Syn Boży przyjmuje naturę ludzką,

na to się rodzi, na to rośnie, aby mógł być ofiarą, czyniącą zadość sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkości. Lecz o ofierze w ścisłem znaczeniu nie może być mowy, dopóki nie zostanie na ołtarzu złożona i dlatego właśnie zaraz na początku życia swego pozwala się Jezus zanieść do świątyni, aby tam — że się tak wyrażę — uroczyście oświadczyć Bogu Ojcu swą gotowość i wolę ofiarowania się na okup rodzaju ludzkiego. Odtąd też każdy jego akt, każde uderzenie serca, każde uczucie, każde westchnienie, każde słowo, każdy ruch, każde cierpienie krótko mówiąc: dusza i ciało — to wszystko nacechowane znamieniem ofiary; to wszystko cena odkupienia, które wprawdzie Pismo św. przypisuje dość często męce i śmierci Zbawiciela, ale tylko dlatego, że męka i śmierć była koroną, dopełnieniem wszystkich poprzednich bosko-ludzkich aktów. Oto, Najm., główny powód stawienia się Chrystusa w świątyni, powód, który wynika z jego charakteru kapłańskiego i ofiarniczego a który skłaniać nas powinien do cenienia sobie wysoko tej iście boskiej „ofiarności", wyciśniętej na wszystkich czynach i sprawach Zbawiciela od żłóbka do krzyża.

W świetle tego tłomaczenia nie trudno także zrozumieć udział Maryi w akcie ofiarowania się Syna. Chrystus to nowy Adam, który przyszedł naprawić, co pierwszy zepsuł. „Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy — mówi Prorok (Iz. 53, 6) — a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas". Lecz w dziele upadku naszego odegrała też ważną acz smutną rolę Ewa, dlatego wypadało, aby także niewiasta brała udział w dziele naprawy i odkupienia. Tą niewiastą — to Marya. Jeżeli ofiarowanie się Chrystusa w świątyni było aktem Jego kapłańskiego urzędu, to w Maryi, przez które ręce się ofiaruje, należy powitać i uczcić współofiarkę, kapłankę i pośredniczkę u Boga w sprawach zbawienia naszego.

To nam tłumaczy także, dlaczego Marya nie usuwa się od obrzędu oczyszczenia, chociaż Jej nie obowiązywał. Skoro bobowiem Jej Syn, lubo najświętszy, nie wzdrygnął się przyjąć na się strasznego brzemienia grzechów ludzkości, za które cierpieniami i męką swoją pragnął uczynić zadość sprawiedliwości Bożej, więc i Marya, lubo Niepokalana Dziewica, nie waha się stanąć w rzędzie zwykłych matek izraelskich, aby we wszystkiem naśladować Syna swego, dzielić wszystkie upokorzenia i cierpienia, aby jednem słowem stać się godną wielkiego urzędu Współofiarniczki, który miał ułatwiać ludzkości powrót do przyjaźni z Bogiem.

Takie to były, Najm., wzniosłe i szlachetne, a nam nieskończenie drogie pobudki, które zaprowadziły Jezusa i Maryę do świątyni, takie uczucia, które przepełniały wówczas ich serca. Nie dziw też, że Ojciec niebieski miłościwem i łaskawem okiem spojrzał na te dwie najukochańsze istoty na ziemi i przyjął, potwierdził i jakby przypieczętował tę wielkoduszną ofiarę Syna i Matki. Za narzędzie po temu wybrał bogobojnego starca Symeona, który, jak wyraźnie zaznacza Pismo św., z natchnienia

Ducha św. przyszedł wówczas do świątyni, aby prorokować o losach tych dwóch na ofiarę przeznaczonych istot. Wziąwszy na ręce Dzieciątko i podziękowawszy P. Bogu, że mu dał doczekać tej szczęśliwej chwili oglądania Zbawiciela świata, zwraca się wkońcu do Maryi z tem groźnem proroctwem: „Oto Ten położon jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą, a Twoją własną duszę przeniknie miecz“. Trudno, Najm., o dosadniejsze słowa na wyrażenie całego ogromu boleści i cierpień, przeznaczonych dla tych dwóch ofiar: Jezusa i Maryi. Jak niepodobna pojąć nieskończonej sprawiedliwości Bożej, tak niepodobna także zgłębić tego morza mąk, w które zanurzył się Chrystus, aby godnie tej sprawiedliwości uczynić zadość, czego widok stał się istnym mieczem, przeszywającym serce Maryi.

Jakieś jednak wyobrażenie o wielkości i znaczeniu ofiary Chrystusowej możemy mieć z brzemiennych następstw, które z tej ofiary dla całej ludzkości wypłynęły, oraz ze stanowiska, jakie od początku zajął i zajmuje dotąd świat cały w obec tego najwyższego kapłana i pośrednika J. Chrystusa. Ponieważ miał On być nowym Adamem, wydobywającym nas przez ofiarę na drzewie krzyża z tej nędzy i upadku, w jaki nas wtrącił pierwszy pod drzewem rajskiem, dlatego słusznie prorokował o Nim Symeon: „Oto Ten położon jest na upadek i powstanie wielu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą“. Druga część tej przepowiedni jest wyjaśnieniem i uzasadnieniem pierwszej, czyli innemi słowy: Ponieważ to dziecię położone jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą, dlatego także położone jest na upadek i powstanie wielu. I rzeczywiście od pierwszej chwili ukazania się był Chrystus P. kamieniem obrażenia dla wielu. Wprawdzie znalazło się dosyć takich, którzy doń całem sercem przylgnęli, ale niestety znaczniejsza liczba wrogie względem Niego zajęła stanowisko i kiedy pierwsi, dzięki pomocy i łaskom Zbawiciela, podnosili się i zdobywali niebo, drudzy trwając w uporze i nienawiści, gotowali sobie zgubę i zatracenie. „Oto ja założę na Syonie — wyrzekł Bóg jeszcze przez Proroka Izajasza (28, 16) — kamień doświadczony, węgielny, kosztowny, na fundamencie fundowany“. Tym kamieniem, to J. Chrystus — jak tłómaczy św. Piotr (I. 2) i św. Paweł (do Rzym. 9. 33). „Kto padnie na ten kamień będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go“. (Mat. 21, 44). Niemasz dla człowieka innego wyboru, jak tylko albo oprzeć się o ten kamień węgielny, oświadczyć się za Chrystusem i przy jego pomocy dobijać się szczęścia doczesnego i wiecznego, albo od Niego się odwrócić i narazić się na zgubę. Tę prawdę zapowiedzianą już przez Izajasza, przypomina znowu w swem proroctwie Symeon, a potwierdza historya 19 wieków. Na wieść o narodzeniu Chrystusa zatrwożył się Heród i wszystka Jerozolima z nim; postawiony na rozdrożu: czy oświadczyć się za czy przeciw, wybiera to drugie, pragnie zgładzić nowonarodzonego, ale próżne wysiłki; Chrystusa nie dosięga, sobie tylko szkodzi, bo ściąga na się przekleństwo matek, którym pomordował dziat-

ki, ściąga wyrzuty sumienia, wśród których smutnie kończy. Przeciw Chrystusowi oświadcza się większość narodu żydowskiego i domaga się Jego śmierci — i kiedy dopięła swego, sądziła, że imię Chrystusa zgładzone z pośród żyjących na zawsze, aliści nie upłynęły trzy dni, jak Chrystus P. powstawszy zmartwych, tryumfuje nad swymi wrogami. Kiedy później rozeszli się Apostołowie na świat cały, aby głosić, że niemasz innego imienia, w któremby można uzyskać zbawienie prócz imienia: Jezus — naraz staje się poruszenie wielkie: Jezus ukrzyżowany wydał się żydom zgorszeniem, a poganom głupstwem. Panujący i podwładni, uczeni i nieuczeni, ludy cywilizowane i barbarzyńskie, dzielą się na dwa obozy: jeden za Chrystusem, drugi przeciw. I zawrzał straszny bój—a koniec jego? Osłabły ręce katów, stępiały ostrza narzędzi morderczych, zabrakło dzikich zwierząt, którym na pożarcie rzucano chrześcijan — Chrystus i Jego Kościół wychodził w tryumfie z podziemnych katakomb. I któż potrafi opisać te zapasy i tryumfy Jezusa? O Boski nasz Wodzu i Kapłanie! — świadkiem historya, jak wojowałeś w Rzymie przeciw strasznym torturom cezarów i zwyciężyłeś; wojowałeś w Grecyi przeciw nadętej pychą mądrości i zwyciężyłeś; wypowiedziałeś walkę wszystkim namiętnościom i najniższym instynktom i zwyciężyłeś; zwyciężyłeś i podbiłeś pod swe słodkie jarzmo serce niejednego mężnego Rzymianina i hardego Greka, zniewieściałego Egipcyanina i rozpieszonego Araba, dzikiego Indyanina i okrutnego Scyty,—dopóki nie spełniłeś proroctwa Daniela i nie stałeś się górą wielką, napełniającą świat cały. A jednak mimo tylu tryumfów i zwycięstw nie przestałeś być znakiem, któremu zawsze sprzeciwiać się będą, bo oto po krwawych prześladowaniach cezarów bizantyńskich, nastąpiły matactwa i napaści ze strony heretyków, a po tych znowu okrucieństwa barbarzyńskich ludów, a potem znowu dzikie uroszczenia imperatorów niemieckich, a potem znowu heretycy, a po heretykach rojaliści i politycy nie oglądający się na prawa wyższe, a po politykach bezbożni filozofowie, a po wieku filozofii czasy rewolucyi i anarchii; nie ustało jedno prześladowanie, a następowało drugie, padali jedni wrogowie, powstawali drudzy: P. Jezus był na zmartwychwstanie i na upadek wielu. „Czemu—można i dzisiaj pytać z Psalmistą (II. 1)—czemu wzburzyli się poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy“? Odpowiada tensam Psalmista: „Bo stanęli wespół królowie ziemscy i książęta zeszli się w gromadę przeciw Chrystusowi Jego i powiedzieli: Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie jarzma ich“. Innemi słowy: jak zawsze, tak i dziś, położon jest Chrystus na upadek i powstanie wielu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.

I cóż nam czynić w takim stanie rzeczy, nam, którzy wierzymy w wygraną Chrystusa, nam, którzy mamy żywą nadzieję w moc i siłę Jego ofiary i w opiekę Współofiarniczki Maryi? Idźmy za przykładem św. Pawła, który tak pisze o sobie (Kol. 1, 24): „A ja wypełniam, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele moim“. Najm.! Ofiary Chrystusowej, jaką zapoczątkował

*

w świątyni jerozolimskiej, a dopełnił na krzyżu, nie należy rozumieć w ten sposób, jakoby nam już nic czynić nie trzeba było. Ofiara ta jest nieskończonej wartości, bo to ofiara Bogaczłowieka, lecz żeby ona jednostkom czy narodom mogła być pożyteczną, muszą się imać odpowiednich środków, a przedewszystkiem korzystać ze Mszy św. i Sakramentów, w których Chrystus P. złożył owoce i zasługi swej ofiary. Ci, którzy się gorszą, że mimo tyle krwi przelanej przez Chrystusa Pana widnieje w świecie taki ogrom zła, zapominają, że Chrystus Pan przez swą ofiarę nie odebrał wolnej woli człowiekowi, który może jej pięknie użyć na uczynki dobre, ale i sromotnie nadużyć na swą zgubę; zapominają, że Chrystusowi P. nie chodzi o materyalne zwycięstwo, ale o zdobywanie przekonań i podbijanie serc, o to, by się ludzkość samochcąc podniosła ku Niemu. Odkupienie dokonane przez ofiarę Chrystusa przyrównać można do lekarstwa, które jednak trzeba wziąść i spożyć, do niewyczerpanego źródła łask Bożych, do którego jednak trzeba przychodzić i czerpać. Stąd konieczność współpracowania i współcierpienia z Chrystusem i w tem znaczeniu mówi Paweł św.: „A ja wypełniam“... Nie dosyć na tem. Ponieważ prądy nieprzyjazne Chrystusowi P. i Jego sprawie przybierają postać coraz groźniejszą, przeto na uczniach Chrystusowych cięży obowiązek zdwojenia energii, poświęcenia i pracy. I znów w tym względzie podaje nam skuteczny środek Paweł św.: Bracia — pisze do Filipensów (3, 13-14) — jać nie rozumiem, żebym uchwycił, lecz jedno tego co wstecz jest zapominając, a do tego co wprzód wyciągając się bieżę do kresu ku zakładu wysokiego wezwania Bożego w J. Chr. Aby zapał i duch ofiary nie malał u nas ale wzrastał, potrzeba za przykładem Pawła zamykać oczy na to dobre, cośmy już zrobili — a mieć otwarte na to, co do zrobienia pozostaje, na zasługi, których nam brakuje, na trudności i przeszkody, które mamy jeszcze do przezwyciężenia, na to, co naszą wiarę wzmocnić, miłość ożywić, czystość, cierpliwość utrwalić może. Ile tedy czujemy w sobie życia, siły i odwagi, powinniśmy poświęcić sprawie Chrystusowej. Jeżeli On będzie prawdą i drogą naszą, to i żywotem; ofiara Jego nie będzie nam na upadek lecz na powstanie i u kresu życia z weselem powtarzać będziemy mogli słowa Symeona: „Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje“. Amen.

Ks. dr. A. Macko.

Z okazyi dzieła J. Moszczeńskiej

„Zasady wychowania“ — uwag kilkoro.

(Dok.). Nie zaprzeczy nikt faktowi, że każdy człowiek myślący i niepozbawiony zmysłu obserwacyjnego, posiada pewien więcej lub mniej wyrobiony, ale samodzielny, jedność jakąś stanowiący pogląd na świat i życie, pewne przekonania i zasady, któremi się w działaniu swem i postępowaniu kieruje. Nietrudno

jednak zauważyć, że pogląd ten kształtuje się i zmienia z biegiem życia ludzkiego i że fakt tego kształtowania się poglądu, a raczej zdolność zmieniania go jest dowodem żywotności sił danego osobnika, że zastój w tym rozwoju poprzedza zwykle zanik twórczej działalności danego osobnika. Na ukształtowanie tego poglądu wpływają rozmaite czynniki, wpływa więc i wpływać musi religia. Nie może pogląd ten zerwać łączności swej z religią, nie można zasad, jakiemi się człowiek kieruje i powoduje, usunąć z pod wpływu religii, dotyczy to zatem i zasad etycznych.

Do tego dołącza się wzgląd drugi: jakiemi powinny być zasady wspomniane, by na nich mógł człowiek oprzeć się w swojej działalności? Jasnem jest, że nie mogą one być kruche i wątłe, lecz przeciwnie: oprzeć je trzeba na podstawie pewnej, niewzruszonej. Stąd pochodzi, że im „wyżej pojęta etyka przenikać będzie te zasady“, tem pewniejszą one staną się ostoją. A cóż może dać człowiekowi wyższą, donioślejszą, lepszą podstawę dla jego zasad etycznych, jak religia?

Bo cóż to jest religia?

Każdy człowiek, choćby się nie zajmował wcale naukami, ma wrodzoną dążność do Boga. Świadczy o tem historya, że niema i nie było na kuli ziemskiej narodu ani nawet człowieka, któryby stale nie uznawał istnienia Boga, tj. istoty wyższej, potężniejszej, doskonalszej od siebie, nie było i niema człowieka, któryby się nigdy nie korzył przed tą istotą wyższą i w sposób jakiś nie oddawał jej czci należnej. Jestto objaw tak powszechny, że się go dzisiaj uważa nawet za cechę właściwą, charakterystyczną naturze ludzkiej. Proszę bowiem przypatrzyć się np. tym ludziom, którzy jawnie i otwarcie wyznają przed światem, że nie wierzą w nic, literalnie w nic. Nie potrzeba nawet zbyt zaostrzonej obserwacyi, by zauważyć, że ci ludzie kłamią, zwłaszcza przed samymi sobą i że wiedzą bardzo dobrze o tem, że kłamią. Po prostu przekonanie wewnętrzne im mówi: „Bóg jest“ — oni tego nie chcą, więc mówią: „Boga niema“, czują jednak, że to twierdzenie nie zgadza się z ich przekonaniem, używają więc całej siły wymowy, inteligencyi i wiedzy, by przedewszystkiem w samych siebie wmówić prawdziwość tego wygodniejszego dla nich twierdzenia, ale i tu doznają porażki na całej linii..... Ta wewnętrzna ich rozterka z samym sobą utaić się nieda, przebija w całem ich postępowaniu, są więc jak okręt miotany falami.

Do pojęcia o istnieniu Boga dochodzi i myśl filozoficzna, o ile oparłszy się na wynikach nauki, postępuje drogą ścisłych i nieubłaganych wywodów logicznych i nie pragnie coute que coute nagiąć wszystko do swoich, apriorystycznie powziętych twierdzeń. Doszedłszy do tego pojęcia zgodnego z wewnętrznem przekonaniem i doszedłszy drogą zgodną w całej pełni i w szczegółach i w ogólnej całości z prawami logicznego myślenia, umysł napawa się tą harmonią, a przepełniony nią wznosi się na poziom wyższy i mimowolnie i mimowiednie zdobywa się na przepiękny hymn ku czci Stwórcy. Chwile ta-

kie są najwznioślejsze i najwspanialsze tak w życiu danej jednostki jak w życiu ducha ludzkości..

Czy dojdzie atoli? Dojść musi: czy bowiem punktem wyjścia rozważań będzie przyroda, ta wielka i wspaniała księga, która musi mieć Autora i to Autora pełnego mądrości, czy też umysł zapuści się w filozoficzne rozważania prawa przyczynowości, zawsze dojdzie do kresu, że jest przyczyna, która ma byt sama w sobie, niezależna od niczego.

I nie rozumię, dlaczego ma się potępiać religię, jeżeli ona nas wprost uczy, że jest Bóg, że ten Bóg jest istotą ze wszech miar doskonałą, uosobieniem miłości, dobroci, sprawiedliwości, miłosierdzia? Czy dlatego ma się ją potępić, że treść jej zgadza się z wynikami rozumnego myślenia, czy może dlatego, że nie sprzeciwia się wewnętrznemu przekonaniu? I nie rozumię, dlaczego „nauka religii ma być unieruchomieniem umysłów"? Czy może dlatego, że podaje wprost to, do czego myśl niektórych uczonych nieraz po długich bardzo drogach, nieraz post tot discrimina rerum dochodzi? Nie! nauka religii nie jest „unieruchomieniem umysłów" — jeżeli zaś sąd ten wygłasza Autorka, to mogła uczynić to dlatego, że nie uwzględniła dwóch rzeczy:

1) tego, że rozum ludzki nie może ogarnąć i zgłębić wszystkich tajników nauki wiary, choć ona z drugiej strony nie sprzeciwia się pojęciom jego. Jestto — jak łatwo zrozumieć — dowód boskiego pochodzenia tej nauki; nie jest to co prawda rzecz wygodna, pycha nasza na tem cierpi, ale trudno! Człowiek nie jest ultima ratio wszystkiego i nie może wymagać, by się wszystko na niego oglądało, z nim tylko liczyło, do niego stosowało. I nie jest gołosłownem twierdzenie: „treść nauki wiary nie sprzeciwia się rozumowi ludzkiemu, choć on jej ogarnąć nie może". Wcielenia wszelkich doskonałości bez żadnych wad nie spotykamy wśród ludzi, takie uosobienie wszelkich doskonałości, uważane naszą ludzką miarą, nie ma wskutek tego, że jest takiem, cech charakterystycznych, jakie mają ludzie....., pojęcie więc takiej istoty doskonałej przenosi miarę rozumu ludzkiego, a przecież rozum wskazuje, że innym Bóg być nie może!

Albo: każda rzecz, istota itp. musi mieć swoją przyczynę, a przecież rozum dochodzi do pojęcia: istnieje ostateczna przyczyna, która żadnej przyczyny nie ma, która sama sobie jest przyczyną. Istnienia takiej przyczyny rozum się domaga, a przecież... pojąć mu ją trudno!

2) Nie uwzględniła też Autorka jeszcze jednej rzeczy: Kościół, powołany do strzeżenia czystości wiary, nie zabrania rozważań nad treścią nauki wiary, choć z drugiej strony nie może rozważania tego ani nakazać, ani wszystkim zalecić! Nie czyni tego z obawy, broń Boże, o czystość nauki; boi się tylko, by niepowołani i nieprzygotowani do takich rozważań nie zeszli na manowce. Takie postępowanie, podyktowane troskliwością o dobro dusz, znajdziemy wszędzie. Inaczej zaznajamia się z nauką np. przyrody prostaczków, dzieci, inaczej młódź dorastającą, a inaczej adeptów nauki. I treść i sposób przedstawienia muszą

być zastosowane do pojęć słuchaczy. Jestto rzecz zupełnie naturalna! Nie dam przecież brzytwy do ręki dzieciakowi, choć nie bronię jej człowiekowi dorosłemu! Trzeba umieć patrzeć w słońce prawdy, gdyż inaczej narazić się można na utratę wzroku! Dziewiętnaście wieków istnienia chrześcijaństwa mają być „dowodem bezsilności religii“? Czy może dlatego, że tysiączne, pełne olbrzymich wysiłków zapędy nieprzyjaciół nie zdołały chrześcijaństwa obalić?

Niema zatem chyba wątpliwości, że nauki wiary usunąć nie można! Ale teraz inna kwestya: czy można na niej oprzeć etykę?

Autorka sama, choć wywody jej są dość bałamutne, dwóch rzeczy domaga się z całą stanowczością i energią: podstawy etyki mają być pewne, niewzruszone, ale nie pozbawione zdolności rozwoju.

„Prawa etyczne staną się w ich (tj. dzieci) oczach czemś tak niewzruszonem i niezmiennem..“.

„Przy *ścisłem trzymaniu się pierwszych naczelnych zasad*, musi dziecko umieć wyłamać się z mniej ważnych... Stałość nie znaczy tyle co nieruchomość, a zarówno etyka ogółu jak etyka jednostki powinna nosić w sobie zaród przyszłego rozwoju“.

Czy tych cech niema etyka na religii oparta? Nie posądza jej chyba autorka o brak zasad *stałych*! Zarzut jest raczej przeciwny: zbyt wiele „stałości“ i pochodzący stąd brak „zdolności dalszego rozwoju“. Ale łatwo wykazać, że i ten zarzut nie dotyczy naszej katolickiej etyki. Ona bowiem wskazuje Boga jako normę wszystkiego i jako wzór, do którego dążyć mamy. A czyż można wyobrazić sobie wyższy ideał nad Boga? Czy znamy choćby jednego człowieka, którzyby upodobnił się do Boga w zupełności, tak, że przez pozostałą część żywota swego nie mógłby się już w dalszym ciągu doskonalić? Można mówić o etyce przyszłości, o moralności jutrzejszej, wyższej i lepszej niż dzisiejsza, gdyż doskonalenie się i coraz większe zbliżenie do Boga jest możliwe i wskazane. Ale dlaczego to ma być potępieniem dla nauki religi, jeżli nikt tak jak ona nie poleca nam tego, nikt więcej nie domaga się od nas takiej pracy i nie ułatwia nam tej czynności? Wszak to prowadzenie nas do Boga, to kierowanie nami na drodze do doskonałości, to jedyny jej cel i usilne staranie!

Sprawy kar i nagród, jakoteż praktyk religijnych, Autorka nie rozumie wcale. Prawda, że praca nie dla ideału, lecz dla widomych korzyści podjęta, jest mniej cenną i mniejszą ma wartość etyczną, lecz czyż nie tak pojmuje to Kościół? Ale człowiek jest człowiekiem i większość ludzi, choć przekonana o konieczności służenia Bogu dla miłości Boga, przecież ogląda się szukając bardziej pozytywnych i widomych korzyści, które są dla nich bodźcem niestety większym od Boga. Nie jestto stan chwalebny, to prawda, ale ludzki. Nie uwzględniać go, póki on istnieje, nie można, owszem uwzględniać trzeba, nie przestając równocześnie pracować nad usunięciem go. Tak też postępuje nauka religii, czy więc postępuje źle? Że tak postępuje, dowodem choćby tylko

n. p. nauka o miłości, o żalu za grzechy, o grzechu, nauka o konieczności odkupienia... Wskutek tego słowa: „obliczanie swych wobec niebios zasług i stokrotnych nagród, jakie nas w przyszłem życiu czekają“, są t. zw. lappaliami, dowodzącemi, że Autorka zupełnie nie rozumie ducha nauki katolickiej, że nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, iż uosobien e miłości, jakiem jest Bóg i dobroci bezgranicznej, musi wywierać na umysły pewien urok, musi je pociągać ku sobie, że umysły te dążyć będą całą pełnią swych sił do zbliżenia się do tego Boga i że możność obcowania z tym Bogiem sama w sobie jest nagrodą, to prawda, ale jest tak miłą, iż człowiek dążąc do niej nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że dąży do nagrody, nie myśli więc o niej jako nagrodzie... Słowa Autorki tego nie uwzględniają, dlatego też mogą wywrzeć przemijający efekt na niedorostków, — chybią go zaś, gdy się spotkają z umysłami jako tako zastanawiającymi się i myślącymi.

Nie rozumie też Autorka praktyk religijnych i potrzeby nauki religii. Prawda, że są ludzie t. zw. nabożni, odmawiający całymi dniami modlitwy, a przy tem źli, — ale przecież każdy z nas rozumie bardzo dobrze, że samo spełnianie praktyk nie jest i nie może być dowodem niczego. One są formą, wszystko więc zależy od tego, czy się w nie włoży duszę, czy nie. Tak też uczy Kościół mówiąc: „Wiara bez uczynków martwą jest“ albo: „Ten lud czci mnie tylko wargami, lecz serce jego dalekiem jest odemnie“.

To samo dotyczy potrzeby nauki religii Prawda, że „wyuczenie się na pamięć dziesięciorga przykazań zupełnie nie przeszkadza do sprzeniewierzenia się im codziennie po 30 razy“, prawda, że „czysto teoretyczna znajomość zasad i przepisów moralnych może pozostać bez wpływu na charakter człowieka“, ale też prawdą jest, że dzieje się to tylko wtedy, gdy „uczucia (człowieka) nie przybierają zgodnego z etyką kierunku, a wola nie wyćwiczy się w służeniu pojęciom dobra i sprawiedliwości“, że na to rada: „Nie dosyć wiedzieć, co się złem nazywa, trzeba to jako złe odczuwać“.

Jak widzimy, ustępem tym wystawiła Autorka sobie bardzo smutne świadectwo: pokazała bowiem, że z danych premiss nie umie wysnuć wniosku, a więc albo brak jej zdolności logicznego wnioskowania i myślenia, albo — premiss nie rozumie, choć je wygłasza.

Jasną jest rzeczą, że rozróżnić trzeba teoryę od praktyki. Są teoretycy, świetnie rozwiązujący dane zagadnienia w teoryi, — a nie umiejący mimoto wygłaszanych przez siebie prawideł stosować w praktyce; inni znów świetnie je spełniają, ale znajomości teoretycznych nie posiadają zgoła. N. p. można być uczonym biegłym w nauce n. p. fizyki, a mimo to być pozbawionym zdolności zaznajomienia drugiego jej z treścią, — i naodwrót można być dobrym profesorem fizyki, a nie mieć żadnego znaczenia świecie w naukowym. Z tego również powodu może np. t. zw. laborant lepiej przeprowadzić doświadczenia z zakresu fizyki,

niż niejeden profesor zajmujący katedrę fizyki teoretycznej. Ale jak w tym względzie, tak samo i we wszystkich innych działach, sama praktyczna znajomość nie wystarcza, dlatego też z postępem kultury staramy się wszystkim najpraktyczniejszym nawet zawodom dać teoretyczne wykształcenie i dlatego urządza się kursy szewców, krawców itp.

Jak wszędzie, tak też i w dziedzinie moralności, nie wystarcza teoretyczna znajomość prawideł, ale też nie jest doskonałością samo praktyczne wyszkolenie — o czem wie i Autorka mówiąc o „wyższej klasie" (p. 7). — Praktyczne wyszkolenie jest koniecznem, i ostatecznie możnaby na niem poprzestać: poprzestając jednak wiemy, żeśmy dobrowolnie stanęli na niższym szczeblu, gdyż dopiero teoretyczne uzasadnienie, daje czynnościom naszym pełną świadomość tego, co czynimy i świadomość powodów, dlaczego to czynimy.

Na tem możemy poprzestać. Streszczając powyższe wywody, musimy powiedzieć:

Autorka posiada wiele zmysłu obserwacyjnego, posiada zdolność wprowadzania zasad w praktyczne zastosowanie. Nie możemy jednak powiedzieć, żeby posiadała zdolność filozoficznego myślenia, filozoficznego rozważania sprawy, gdyż w dziełku omawianem stwierdzić można rażące i gorszące pod tym względem braki.

Wreszcie trudno nie zauważyć, że Autorka

1) nie znając rzeczy, nie waha się mimo to krytykować jej, zastępując brak znajomości patosem szumnych, a pustych słów, wyrażeniami dosadnemi, nawet grubiańskiemi...

2) Nie chce, czy nie umie w sprawach ważniejszych utrzymać spokoju ducha, może dlatego, że nie umie zwycięsko dyskusyi przeprowadzić, co ją irytuje i z równowagi wytrąca.

3) Nie mnie odróżnić winy w wykonaniu rzeczy dobrej od winy z istoty samej rzeczy wynikającej. Można źle uczyć czegoś, ale stąd, że ktoś źle uczy, jeszcze nie wynika, że sama nauka jest złą, lub niepotrzebną. Nie można też zabezpieczyć się raz na zawsze przed tem, by kiedyś i ktoś źle nie wykonywał rzeczy, która sama w sobie jest dobrą, gdyż każdy może i musi o sobie powiedzieć: Homo sum, humani nihil alienum a me puto.

Dr. Roman Jamrógiewicz.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Konstantynopol (II).

Ruch na ulicy Galata ogromny, podobnie jak na moście, z tą tylko różnicą, że tu się przesuwa więcej niższa klasa ludzi, podczas gdy na moście daje się spostrzedz świat więcej cywilizowany, do lepszej klasy należący. Lud tu całemi falami opuszcza okręty, które co dopiero dobiły do przystani.

Przebywszy rewizyę bagaży w domu cłowym, dążą pasażerowie do miasta. Blade ich twarze ożywia myśl, że dobili szczęśliwie do portu. Lepiej to podobno stąpać po twardej ziemi, niż kołysać się na okręcie i czynić pokłony na wszystkie strony świata. A może przyszło jeszcze na morzu spłacić daninę Neptunowi! To ciężka ofiara.

Inna znowu fala ludzi oblega biura ajencyj okrętowych. Celem tego oblężenia jest zdobycie sobie biletu jazdy okrętem czy to w stronę Egiptu lub może jeszcze dalej aż do Indyj, czy do Palestyny lub też do Syryi.

Tak się rozjadą ludziska na różne strony, a na ich miejsce nadpłyną nowe szeregi podróżnych.

Koło tej masy pasażerów roi się wielka liczba hammali czyli po naszemu tragarzy, gotowych do przeniesienia pakunków w jakąkolwiek stronę miasta. Silne ich plecy uniosą ciężar dochodzący do kilku cetnarów.

Z nimi zmieszał się grek w bufiastych spodniach; ten trzymając całą plikę gazet pod pachą, krzyczy w niebogłosy, wywołując tytuły poczytnych gazet.

Tuż przechodzi poważny wyglądem i postawą mąż pochodzenia perskiego, ówdzie zaś stąpa powoli czarny Neger.

Na środku trotuaru stoi turecki żebrak i nagabuje każdego przechodnia o bakczysz.

Przechodzę koło kawiarni. Jest ich tu bardzo wielka ilość. Lokale ich są brudne, obskurne, nie pozamiatane, jednak zawsze pełne gości. Kawa bowiem, tu zwłaszcza czarna, jest niezbędnym napojem każdego Turka. Piją ją mężczyźni, piją kobiety.

Drugą przyjemnością Turka, to nargile. Jestto butelka a raczej karafka w większej połowie wodą wypelniona. Do tej karafki jest dopasowana fajka z cybuchem długim. Jeden jego koniec jest wpuszczony do karafki. Korek karafki stanowi fajka nałożona tytoniem. Drugi koniec cybucha odstający bierze się do ust i pociąga. Dym tytoniowy przechodzi przez płyn karafki oczyszcza się i dochodzi jaki taki do ust.

Nie próbowałom tych delicyj tureckich, chociaż często popijam kawę. Kawę podają w małych filiżankach dla każdego gościa świeżo sporządzoną. Połowę się wypija, a połowa jako osad gęsty zostaje. Piją ją z cukrem lub bez niego. W pierwszym wypadku prosi się o szekerla. Filiżanka czarnej kawy kosztuje od 10 do para (od 5 do 10 hl.). Jednak cudzoziemiec prawie zawsze płaci piastra t. j. 22 hl.

W kawiarniach siedzą zwykle Turcy z założonemi pod siebie nogami i ciągną nargile. Zadumani, nawet smutni, zamieniają od czasu do czasu jakieś słowo z sąsiadem i znów pogrążają się w zadumę. Tak przepędzają czas na bezczynności. Sławne jest wschodnie dolce far niente! To też i pożytku niema z próżniaczych Turków.

Słusznie mówi o takich próżniakach nasz Rej:

„Nieszczęsny to człowiek, co w marnem próżniactwie czasy swe sprośnie traci, a jest tylko jako on staroświecki marmurowy

filar a na nim chłop ze śpiżu ulany, co tylko wróble albo gołębie na nim siadają a w niwecz się nie przygodzi".

Tak przypatrując się kamienicom ulicy Galaty z wystawami sklepowemi, ajencyami kompanij okrętowych, z kawiarniami, oraz rozglądając się po tłumach ludzi, snujących się po trotuarze, doszedłem do innej dzielnicy. Zwie się ona Top-Hane t. j. dom kanonów, a jest położoną nad samym brzegiem Bosforu. Sama już nazwa tłumaczy znaczenie tej dzielnicy. Tu mieści się arsenał artyleryi, osmańskiego wojska lądowego. Tu też mieści się najwyższy zarząd artyleryi. Obok znajdują się kasarnie wojskowe. Wzrok mój padł na żołnierzy, stojących na straży przed kasarnią. Pozdrawiają przechodzących właśnie oficerów, wykrzykując na całe gardło słowa jakieś dla mnie niezrozumiałe. Prawdopodobnie były to słowa nakazujące baczność wobec przechodzących wyższych wojskowych. Muszę to wyznać, że żołnierze tutejsi nie zwracają niczem na siebie uwagi. Twarze ich jakieś podstarzałe, pomięte, nie świadczą, że to ludzie w sile wieku Nadto wyczytać można z wyrazu ich twarzy, zdradzającego pewną bezmyślność, że w ich głowach snują się nie poważne i poczciwe ale pospolite i nizkie myśli. To zupełnie naturalne. „Każda dusza, pisze Mickiewicz, musi być czemkolwiek poruszoną; jeżli nią nie ruszają wielkie rzeczy — to się ruszać będzie w nizkości i podłości".

Nie widzę w postawie tutejszych żołnierzy miny żołnierskiej. Przytem ich ruchy są jakieś ciężkie i ospałe. Jakaż to różnica ogromna między wojskiem tureckiem a bulgarskiem! Tamci pod każdym względem przewyższają tutejszą milicyę.

Idąc dalej ku brzegowi Bosforu, widzę warstaty artyleryi. Na podwórzu leżą całymi szeregami kanony, podnoszące cokolwiek urok tureckiej potęgi.

Rozglądając się dalej po tej dzielnicy, spostrzegam, że tutejsza siła zbrojna zawarła pakt z siłą duchowną. Dowodem tego dwa meczety, nieopodal się wznoszące. Jeden zwie się meczetem Mahmuda. Zbudowany on jest w stylu modernistycznym. Wnętrze jego jest ozdobione artystycznie. Na zewnątrz dodają mu uroku i powagi dwa smukłe minarety. Drugi meczet, godny uwagi, nosi nazwę Al'ego Paszy. Jestto piękny dom modlitwy. Szpeci go trochę kopuła nieco za ciężka, tak że zdaje się swym ciężarem go przygniatać. Zdobi meczet tylko jeden minaret. Na dziedzińcu meczetu znajduje się grobowiec Al'ego, dzielnego ongi komendanta floty.

Mając powrócić już do hotelu, rzuciłem wzrokiem na dalszą część dziedzińca, rozciągającego się przed meczetem Al'ego. Widzę Turków, siedzących na ziemi z założonemi po turecku nogami. Trzymają pióra oraz atrament. Co to? pytam. Odpowiedziano mi, że to są pisarze, gotowi do usług nieumiejącym pisać. Nie potrzebują oni żadnego stolika, by pisać. Miejsce jego zastępuje u nich dłoń. Pisarze ci, przypominajacy naszych, zwanych pokątnymi, dowodzą, że przecież i tu istnieje jakaś kultura!

Ale już i wieczór się zbliża; trzeba wrócić po półdniowej włóczędze po tureckich zakamarkach. Powracam tedy z mym towarzyszem. Na finał naszej udanej wycieczki wstępujemy na turecką kawę W kawiarni pełno Turków. Kawa i nargile odchodzą. Kazaliśmy sobie podać czarną kawę. Podał nam ją Turek w małych filiżankach. Z wielką przyjemnością zacząłem popijać ten czarny nektar. Był on znakomity pod względem smaku i aromatu. Przewyższał może dobrocią tę kawę, o której mówi Mickiewicz w „Panu Tadeuszu":

„Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta,
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,
I zna tajne sposoby gotowania trunku,
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach mokki i gęstość miodowego płynu

Kawę wypiliśmy szybko, gdyż była wyborna, ale niestety mało, gdyż osadu pozostało połowę. Zagrzawszy s ę kawą i zapłaciwszy po piastrze i po 10 para (na nasze 26 hal), wyszliśmy z kawiarni, by podążyć do naszego mieszkania.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Bartłomiej Holzhauser jako katecheta i kaznodzieja.

(C. d) Nauczenie ludu zasad wiary nie jest rzeczą jednego dnia, lub nawet roku, ale to sprawa długa i mozolna, wymagająca wielkiej wytrwałości i szeregu lat.

Bartłomiej Holzhauser ułożył sobie plan kazań i starał się go dokładnie przeprowadzić.

W pierwszej seryi nauk mówił o wierze, jej pobudkach i własnościach, następnie wyjaśniał dwanaście artykułów Składu Apostolskiego, mówił o siedmiu Sakramentach, o Sakramentaliach i ceremoniach Kościoła. Naukę swą umiał ożywić, aby nie była suchą i nudną i głosił słowo Boże z namaszczeniem. Przy końcu każdej nauki dawał upomnienia i zachęty i tu najwięcej okazywał zapału iście apostolskiego.

W drugiej seryi nauk zajmował się kwestyami moralności chrześcijańskiej, a więc celem człowieka i tem, co go odwo'zi od tego celu i przeznaczenia, mówił zatem o grzechu, osobliwie ciężkim, o jego szkaradzie, o pokucie, która przywraca utraconą łaskę Bożą. Żywo podawał różne pobudki żalu, budził bojaźń świętą w sercach słuchaczy i miłość Bożą, na której zasadza się żal doskonały. Następnie mówił o poprawie obyczajów i dziesięciu przykazaniach, o tem, co mamy czynić, a czego unikać, byśmy się mogli Bogu podobać.

Przy końcu tej seryi wyjaśniał cztery rzeczy ostateczne, któremi jak młotem kruszył najzatwardzialszych grzeszników i sprowadzał z drogi występku na łono Ojca niebieskiego.

W trzeciej części mówił szeroko o dobrodziejstwach Bożych i przez to porywał serca do miłości i służby Bożej, te serca, które już zerwały z grzechem. Tu także uczył o Matce Najśw., o Aniołach i Świętych, przytaczał piękne i porywające przykłady z życia wielkich sług Bożych, zachęcając do naśladowania. Wyjaśniał, jakie są obowiązki młodzieńców i dziewic, zamężnych, wdów i starców; mówił o tem wszystkiem, co ma styczność z życiem wewnętrznem, o katolickich nabożeństwach i cnotach najgłówniejszych. Zwykł też mawiać, że ta parafia, gdzie proboszcz głosi kazania, ale nie uczy, będzie podobną do pola leżącego odłogiem, lub niezamieszkałego domu. Żniwa tam nie będzie, ziemia pokryje się chwastami i przemieni się w pustynię. Dom, w którym nikt nie mieszka i nie utrzymuje porządku, napełni się brudami i pajęczyną, stanie się kryjówką zwierząt. Drogi do niego zarosną trawą i pokrzywami — deszcz wciskać się będzie przez dach i ściany do wnętrza, mury poczną się walić i z budynku pozostaną z czasem tylko ruiny. To samo bywa z parafią, w której niema kazań, albo gdy kaznodzieja zamiast nauczać wygłasza napuszyste mowy, bawi się w kwiatki, goni za nowością, której lud nie rozumie. Zanika tu powoli znajomość prawd religijnych, serca dziczeją i kamienieją, lud traci zmysł do rzeczy Bożych, nie troszczy się o prawdy wieczne. Za ciemnotą umysłową idzie niemoralność, zepsucie, upadek. Ani śladu nie widać tu życia chrześcijańskiego. Ludzie w takiej parafii podobni są do pogan i możnaby ich uważać za bałwochwalców, gdyby metryki chrztu nie świadczyły przeciwnie. „A skąd pochodzi to straszne zło?“ — pyta Bartłomiej. „Zakrada się powoli i niespostrzeżenie, gdy śpią pasterze“. [1])

Od powyższego planu odstępował niekiedy w czasie uroczystych świąt. A również najważniejsze prawdy wiary i obyczajów częściej wyjaśniał, aby dobrze utkwiły w pamięci wiernych.

Ponieważ proboszcz jest odpowiedzialny za swą parafię, dlatego on ma kierować księdzem wikarym przy głoszeniu kazań i naznaczać mu tematy. W nauczaniu wiernych muszą solidarnie postępować obydwaj i trzymać się jednolitego planu. Ambonę i kościół, gdzie każdy wikaryusz mówi, co mu się podoba, przyrównywał Bartłomiej do szkoły, gdzie każdy nauczyciel uczy według swej fantazyi.

Materyał do nauk czerpał zawsze z najczystszych źródeł, a przeważnie z Pisma św., w którem był bardzo oczytany. Do przygotowania

---

[1]) De principis practicis pro statu clericali et pastorali. C. III. 85.

się nie potrzebował wiele czasu, bo oddawał się chętnie nauce. Oprócz Pisma św. czytał Ojców Kościoła, studyował dzieła teologiczne i ascetyczne. Miał więc bogaty skarbiec rzeczy bożych, z którego czerpał do swych nauk. Natchnienie, ognisty zapał, którym poruszał i porywał, wynikały u niego z rozmyślania, z miłości Boga i bliźniego.

Nietylko dbał o naukę w swej parafii, ale szedł także z pomocą proboszczom swego dekanatu i wysyłał także swoich księży wikarych.

W instrukcyi dla księży wspólnie żyjących podaje bardzo trafne uwagi, jak należy głosić słowo Boże.[1]) Każe się strzedz dwóch ostateczności, a mianowicie tak górnolotności, jak i zbytecznego prostactwa w wyrażeniach Gdziekolwiek głosimy kazania, czy w mieście, czy na wsi, niech nami kieruje gorące pragnienie zbawienia dusz, a nie chęć błyszczenia lub popisania się wymową. Kazania zastósować należy do pojęcia słuchaczy. Jeżeli są wykształceńsi, trzeba do nich przemawiać głębiej. Jeżeli są ciemni. przemawiajmy jasno i przystępnie. Jak kucharz uwzględnia gust i smak tych, dla których gotuje, tak i mowca kościelny powinien uwzględniać potrzeby słuchaczy.

Niech kaznodzieja stara się być pożytecznym dla wszystkich słuchaczy, niech tak mówi, by i prostacy korzystali a wykształceni się nie znudzili, by wszyscy nauczyli się czegoś, zapalili się miłością ku Bogu i postanowili życie odmienić.

„Niech nikogo rozmyślnie nie zaczepiają z ambony, niech hamują swój zjadliwy zapał, który nie buduje, lecz częstokroć burzy. Niech mówią ze współczuciem, łagodnością, swobodą, aby wszystkich ujęła prawdziwa miłość, objawiająca się w słowach i aby wszyscy musieli przyznać: kaznodzieja prawdziwie wszystkim najlepiej życzy i pragnie z całej duszy wszystkich do nieba zaprowadzić.

Radzi wreszcie gotować się pilnie do każdego kazania, a gdy wstępują na mownicę kaznodzieje, niech się ukorzą, uznają swą nicość i błagają Ducha św. jak najgoręcej, aby słowo Boże obróciło się ku Jego chwale i ku zbawieniu i uświęceniu dusz, według Jego świętej woli. (D. n.). *Ks. Dr. J. Górka.*

O pielgrzymkach pobożnych.

(Dok.) Trzeba przytem wybadać dobrze przewodników, którzy pielgrzymki do dalszych miejsc na odpusty prowadzą Na tych przewodników nie zwraca się zwykle uwagi, a są to często ludzie, którzy moralnie nic, albo przynajmniej niewiele wartają i przewodnictwo

---

[1]) §. V. De praedicatione verbi Dei.

po prostu jako rzemiosło odprawiają. Byłem pewnego razu w Kalwaryi i na własne oczy widziałem, jak przewodnik pewien, człowiek młody i przystojny prowadzący kompanię, szedł pod rękę z facetką jakąś również młodą i przystojną, a co przepowiedział jeden wiersz z pieśni, to zwracał się do niej z uśmiechem, na co ona również uśmiechem mu odpowiadała. Przypuszczam, że to była może jego żona, albo siostra, ale któż wie, czy i nie kochanka? W każdym razie dobrego wrażenia to nie robiło! W parafii jednej znam znowu przewodnika, który jest zdeklarowanym wrogiem księdza. I tacy ludzie przodują pielgrzymce, miewają do nich kazania i na rzeczach świętych się pasą! Jakiż przykład, jakie zbudowanie mogą dać pielgrzymom tacy przewodnicy? Jedyną ich zaletą, że mogą krzyczeć! Krzyczą też, przepraszam, jak wściekli! jeden nad drugiego! Proszę sobie wyobrazić, co za hałas, co za zamieszanie zapanuje, gdy takich przewodników zejdzie się kilku ze swojemi kompaniami przy stacyach bezpośrednio po sobie następujących! Byłem naocznym świadkiem takich stacyj i przyznam się, że mocno się temu dziwiłem, że księża miejscowi w to nie wglądną. Przecież takie krzyki nie mogą być na miły Bóg nabożeństwem! A już żeby tacy ludzie pod bokiem księży przemawiali do ludzi, to przecie nie do darowania! Jeden z księży, z którymi w tej sprawie konferowałem, radzi na podstawie własnej praktyki, żeby pielgrzymki organizować w ten sposób: zapowiedzieć na kilka niedziel naprzód przed terminem, że kto chce wziąć udział w pielgrzymce, ma się zapisać u księdza — w dniu wyruszenia pielgrzymki mają się wszyscy zejść w kościele na mszę św. i na naukę, oraz po błogosławieństwo na drogę. Z pomiędzy obecnych wyznacza sam ksiądz jednego na przewodnika, dodając mu do pomocy dwóch jeszcze ludzi, który mają się zająć noclegami i czuwać nad porządkiem i zachowaniem się wszystkich pielgrzymów; ich czyni się odpowiedzialnymi za wszystko i z góry zapowiada się im, że po powrocie mają zdać ks. proboszczowi relacyę, jak się pielgrzymi zachowywali. Sposób ten wydaje mi się wcale praktycznym, o ile tylko ludzie zechcieliby się do tego zastósować. W dyecezyi salzburskiej muszą wszyscy księża proboszczowie przestrzegać tego sposobu dozorowania pielgrzymek, gdyż wyszło w tym duchu rozporządzenie konsystoryalne.

Z okazyi zapisywania się na pielgrzymkę spotka z pewnością proboszcz wielu ludzi, których trzeba będzie od pielgrzymki wstrzymać, więc n. p. matki, które mają małe dzieci, żony, których mąż gniewa się, gdy poza domem bawią, sługi, którym bez pozwolenia gospodarzy wydalać się z domu nie wolno, rolników i robotników, skoro pilne są roboty w polu. Takim trzeba z miłością powiedzieć, że więcej Pan Bóg będzie miał chwały z tego, gdy w domu pozostaną i obowiąz-

ków swoich pilnować będą, niż z tych trudów i modlitw, jakieby w czasie pielgrzymki i na tem lub owem miejcu cudownem odprawić mogli. Dewotkom, zaś, które zasadzają całą swoją pobożność na bywaniu na wszelkich możliwych odpustach, trzeba stanowczo zakazać pielgrzymek, bo są one tylko plagą dla spowiedników i zawadą dla tych, co rzeczywiście spowiedzi przed obcym księdzem potrzebują. Takim trzeba powiedzieć, że o ich pobożności i zbawieniu stanowić będzie nie to, czy i ile razy były na Kalwaryi, czy gdzieindziej, ale to, czy są posłuszne swojemu ojcu duchownemu, czy są pracowite, ciche, powściągliwe w języku.

Nadewszystko zaś należy zwrócić uwagę na młodzież. Tu dobrze trzeba badać, z kim i dlaczego chce odprawiać pielgrzymkę. Bywa to bowiem często, że młodzieniec idzie na odpust dlatego, że idzie także ta lub owa dziewucha, a dziewczyna idzie dlatego, że idzie chłopak, który się jej podoba. Potem jedno z nich niby zasłabnie, drugie idzie je ratować i z odpustu robi się.. rozpusta. Powtarza się tu niestety! zbyt często historya, którą nam opisuje Pismo św. Opisuje nam ono, że Absalon, wyrodny syn Dawida, króla żydowskiego, prosił ojca swego, aby mu pozwolił odbyć pielgrzymkę do Hebronu dla uczczenia popiołów dawnych Patryarchów, którzy tam spoczywali, mówiąc, że zobowiązał się do tego ślubem. Uwierzył dobry ojciec synowi i zezwolił mu na pielgrzymkę. Ale cóż się pokazało? Oto niewdzięczny syn zebrał tam wielu swoich zwolenników, podniósł bunt przeciwko własnemu ojcu i chciał własnego ojca zrzucić z tronu, a siebie ogłosić królem (2 Król. r. 15). Czy coś podobnego nie dzieje się na pielgrzymkach? Czy młodzież wyrodna, puszczona niebacznie na odpust, nie buntuje się przeciw Bogu i rzec można, nie strąca Go z tronu, nie wyrzuca Go ze swego serca, nie znieważa Go ciężkimi nieraz bardzo grzechami? A wybierali się niby po to, żeby Boga uczcić, żeby Mu zadosyćuczynić za grzechy swoje i łaskę u Niego znaleźć! Nie! Młodzieży, szczególniej dziewczętom, nie radziłbym pozwalać łatwo na pielgrzymki odpustne, jeźli się nie wykażą opieką poważnej jakiej osoby i jeźli pielgrzymka zbyt jest liczna. Dla młodzieży lepiej jest w domu, to znaczy w parafii, zarządzić spowiedź masową n. p. w wilię Niepokalanego Poczęcia Naj. Maryi P., albo w dzień św. Alojzego, lub w inny jaki dzień, dwa lub trzy razy do roku, zaprosiwszy na ten wypadek obcych księży, aniżeli puszczać ją gdzieś na odpust, bo zbudowanie jej tam niepewne, a zepsucie bardzo prawdopodobne.

Zamiast przynieść chwałę Bogu i sprowadzić błogosławieństwo Boże z nieba, mogą oni łatwo zagniewać Majestat Boży i ściągnąć przekleństwo Jego na siebie i na całą pielgrzymkę. Czytałem w jakiejś książce przerażający w tym względzie przykład, opowiedziany przez X. Segnerego, którego, gdybym tu nie przytoczył, mógłym słuszny czynić

sobie wyrzut, skoro wziąłem się do omówienia sprawy zachowania się pątników na pielgrzymkach. Miało to być tak: W dawnem królestwie Neapolitańskiem znajduje się miejscowość zwana „Polem szczęścia“, a w niej góra jedna, zwana „Górą Panieńską“ dlatego, że na jej szczycie stoi kościół, na cześć Najśw. Panienki Maryi wystawiony. W Zielone Świątki odprawia się tam nabożeństwo z odpustem zupełnym połączone, na które tłumy całe pątników przybywają. W rokn 1611 było na tej uroczystości pątników z górą 6.000 — nie wszyscy jednak przybyli tam z dobrą intencyą. Wielu z nich przyszło po to, żeby się bawić. I bawili się... całą noc! I cóż się stało? Oto, jak stwierdziło pięciu naocznych świadków, przyszła z nieba sama N. Marya P. z zapaloną pochodnią w ręce i podpaliła gospodę, w której pątnicy się zabawiali! Nikt z życiem nie uciekł! Przy oglądaniu zgliszczów pokazało się, że między trupami było wielu mężczyzn poprzebieranych za niewiasty, a niewiasty poprzebierane po męsku! — poprzebierali się, bo w gospodzie przestrzegano tego surowo, żeby mężczyźni sypiali w osobnych stancyach, a niewiasty również w osobnych.

Nie wchodzę w krytykę tego wypadku — przypuśćmy zresztą, że ogień powstał z niewiadomej przyczyny, — jeźli się jednak stał, a stać się mógł, to stał się z woli Bożej, a w takim razie widzimy, że Bóg nie pozwala szydzić ze Siebie i nadużycia na pielgrzymkach karze dotkliwie. Jeśli zaś działy się nadużycia tam, gdzie surowo przestrzegano separacyi mężczyzn od niewiast, to cóż dopiero dziać się musi u nas, gdzie ta separacya nie jest przestrzeganą? A że przestrzeganą nie jest, wiem dokumentnie od wielu pątników, którzy mi opowiadali, że w pewnem miejscu odpustowem w jednym domu nocowało ich koło 80 ludzi, a na drugi dzień spodziewana była jeszcze druga kompania. Fakt ten mówi, zdaje mi się, sam za siebie!

Największą trudność przy dawaniu lub zaprzeczaniu zezwolenia na pielgrzymkę pobożną stanowią śluby odprawienia jej, jakie sobie czynią nieraz ci i owi, znalazłszy się w jakimś wielkim ucisku i chcąc wyprosić sobie pomoc u Boga. Naturalnie, że gdy kto zrobił ślub ważny i może go dopełnić, to na pielgrzymkę udać się musi; ksiądz zwyczajny nie ma władzy zmienić ślubu — w najlepszym razie może orzec, czy trudności w odprawieniu pielgrzymki są tego rodzaju, że zwalniają czasowo od jej odbycia, czy nie. Radzić wszelako powinniśmy parafianom naszym, aby ślubów żadnych bez porady spowiednika nie czynili, a jeźli je robią, to żeby dodawali ten warunek, iż każdy ksiądz będzie go mógł od niego rozwiązać, albo na jaki inny dobry uczynek zmienić.

Ale idźmy dalej i zapytajmy się, coby jeszcze należało uczynić, żeby pielgrzymowanie na odpusty, zwłaszcza do sąsiednich parafij, ogra-

niczyć nieco i nie dawać powodu do znieważania odpustów. Zdaniem mojem należałoby księżom nie zmieniać porządku nabożeństwa we własnej parafii, mianowicie co do czasu, lecz odprawiać je koniecznie w swoim czasie, więc gdzie jest tylko jeden ksiądz na parafii, niech na odpust do sąsiada nie jedzie, jeźli ta uroczystość wypadnie w niedzielę, lub w święto jakie, lecz niech odprawia u siebie nabożeństwo o zwykłym czasie, gdzie zaś jest księży dwóch lub więcej, tam niech ze sumą i z nieszporami jeden zawsze zostanie w domu, żeby parafianie, co nie mogli być rano na nabożeństwie, nie byli zmuszeni wybierać się na sumę do parafii, w której odpust się odbywa. Na zarzut, że w takim razie mało będzie spowiedników na odpuście, mam gotową odpowiedź: trzeba i w miejscu odpustowem urządzić spowiedź we wilią odpustu po południu i sprosić na nią księży, którzy nazajutrz przybyć nie będą mogli. Będzie miał z tego powodu gospodarz więcej zachodu, ale bez pożytku to nie będzie — nie będą wtedy ludzie mruczeli, że księża zjeżdżają się na odpust w tak wielkiej liczbie, żeby pić i bawić się Że mruczą na to ludzie, nawet najporządniejsi — i że o tem piciu księży na odpustach bajeczne nieraz mają pojęcia, niech świadczy fakt, który mi opowiadał jeden z zacnych i bardzo poważnych księży. Opowiadał mi, że jeden z jego parafian, poczciwy bardzo, żałował go z wielkiem współczuciem na drugi dzień po odbytym odpuście i ubolewając nad wielkimi kosztami, jakie proboszcz poniósł na przyjęcie księży, pytał się go, czy też tylko aby wystarczyły dwie beczki wina?!... Druga korzyść z tego rozdziału księży, przybywających do pomocy w słuchaniu spowiedzi św. we wilię odpustu i na sam dzień odpustu, będzie to, że parobcy plebańscy, przywożący księży, będąc w mniejszej liczbie, nie będą się psuli może nawzajem w tym stopniu, jak to dziś bywa. Nie należy to do rzeczy, ale skoro się mówi o odpustach, to trudno nie wspomnieć i o parobkach. Toż to przecie plaga ci parobcy plebańscy! Jeden z księży dobrze i słusznie powiedział, że jak parobek wysłuży rok na plebanii, to potem możliwy jest tylko jeszcze w karczmie u żyda, a potem go można z czystem sumieniem powiesić. Niepochlebne to dla nas świadectwo i wypada się zapytać: skąd się to bierze? Odpowiedź na to: psują się nawzajem... na odpustach! To święta prawda, że parobek, zgodzony na plebanię od Nowego Roku, dotąd jest tylko dobry, dopóki z ks. proboszczem nie pojedzie gdzie na odpust — raz tam wywieziony, nasłucha się od swych kolegów tyle, że już ani księdza nie uszanuje, ani służby swej nie pilnuje. Czy nie dobrzeby było dlatego, żeby z okazyi odpustów wszyscy parobcy byli do spowiedzi? Nadewszystko zaś należałoby unormować podejmowanie parobków na odpuście i uchwalić może na kongregacyach, żeby parobcy nie dostawali na żadnej plebanii wódki i żeby wikt dla nich był wszędzie jednaki,

bo jak w jednem miejscu dostaną jeść lepiej, a w drugiem gorzej, to strach, co oni na niejednej plebanii wyprawiają! Najlepszą może w tym względzie jest propozycya, czyniona już niejednokrotnie, żeby parobkom dawać na odpuście po jednej koronie na utrzymanie i w ten sposób uwolnić się od ciężaru podejmowania ich i żywienia; w takim razie weźmie sobie każdy jeść z domu i kłopotu z nimi nie będzie.

Jedna jest jeszcze rzecz, którą tu poruszyć muszę, skoro piszę o odpustach, a chciałbym być praktycznym. Rozchodzi się mianowicie o kramarzy, którzy na odpusty przywożą nie tylko dewocyonalia rozmaite, ale przeważnie rozmaite pierniki, które, mówiąc nawiasem, szkodzą tylko zdrowiu, i gwizdki, kogutki, harmonijki, wskutek czego chłopcy, nakupiwszy sobie tych rzeczy na odpuście, może nawet za skradzione ojcu pieniądze, lub porwane matce jajka, tyle robią hałasu, że ludzie modlić się nie mogą, a kaznodzieja nawet, mówiący kazanie na polu, przeszkód nieraz doznaje. To sprzedawanie rozmaitych artykułów na odpuście, to zabytek stary. Dawniej nawet konie, krowy i rozmaite inne zwierzęta i rzeczy sprzedawano na odpustach, które też dlatego nazywano kiermaszami. Było to już za czasów przedchrześcijańskich — u żydów. I stąd to pochodzi, że P. Jezus spotkał w świątyni Jerozolimskiej „sprzedawających i kupujących“. Ale co zrobił Pan Jezus? Wziął powróz i wypędził ich z kościoła. Czy nie widzimy w tem wyraźnej wskazówki, żeby kramarzy z piernikami, gwizdkami i kogutkami pędzić daleko od kościoła? Przecież to należy do zakresu gminy miejscowej: wyznaczyć, gdzie kramarze mogą swoje stragany rozkładać — i proboszcz miejscowy może tego żądać, żeby przy kościele sprzedawano tylko dewocyonalia — a z piernikami i kogutkami, jeźliby one były już konieczne, niech się rozkładają gdzieś dalej od kościoła! Trzeba tylko jedności między księżmi i wytrwałości, a charakter kiermaszów, jaki noszą jeszcze dzisiaj nasze odpusty, zniknie, bo zniknąć powinien, jako ubliżający świętości odpustów. Co do dewocyonaliów, to powinien duszpasterz wglądnąć w to, co kramarze sprzedają; napotka wtedy z pewnością i owe pisma św. luterskie, które się tam za bezcen sprzedają i wiele pieśni i książeczek do modlenia bez aprobaty biskupiej, a może nawet i jakieś „listy z nieba“, które tak często krążą po niejednej parafii. Napotkawszy te rzeczy, niech je każe usunąć od sprzedaży. Natomiast niech się postara, aby na odpust, zwłaszcza tam, gdzie większy bywa konkurs ludzi, przyjeżdżali kupcy z chlebem i bułkami, o ile niema tych artykułów może w miejscowym sklepiku Kółka rolniczego, bo biedni ludziska upadają nieraz na siłach, nie mając czem głodu zaspokoić.

Kończąc te moje uwagi, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że staną się one przedmiotem dyskussyi między księżmi, może nawet na kongregacyach dekanalnych, i że przynajmniej niektóre z nich wpro-

wadzone zostaną w życie. Jeżliby przypadkiem uczuł się kto temi uwagami urażonym, z góry go za to przepraszam, bo nie miałem intencyi obrażać nikogo. Miałem na celu tylko to jedno: podnieść chwałę Bożą na procesyach, „porządnie“ uszykowanych — i nadać pielgrzymkom pobożnym i odpustom charakter, jakim się one odznaczać powinny. I jeźli te moje słowa nieudolne zdołają wzbudzić w tym duchu jakąś akcyę, uczuję się bardzo szczęśliwym i aż nazbyt za tę pracę wynagrodzonym.

Ks. Adolf Albin, proboszcz.

Przed wyborami do Sejmu.

Agitacya wyborcza już się rozpoczęła. Stają do boju przy urnie wyborczej ruscy moskalofile, ukraińcy, syoniści, socyaliści, ludowcy. Unia demokratyczna (utworzona z demokratów „narodowych“ ze „*Słowem Polskiem*“, postępowych i „skoncentrowanych“ z „*Nową Reformą*“) i konserwatyści; niemasz tylko centrum katolickiego. Cóż wobec tego nam księżom, jako obywatelom kraju, czynić wypada? Mamy przed sobą trzy główne ewentualności: albo oświadczyć się za jednem z tych stronnictw i popierać je solidarnie, albo rozstrzelić swe głosy i wpływy za wielu stronnictwami, albo wreszcie wstrzymać się solidarnie od wszelkiej agitacyi, może nawet od oddawania głosów przy wyborach, a poprzestać na zasadniczem wyjaśnieniu obowiązków wyborcy ze stanowiska etycznego. Za czem się przechylić?

Godzi się stwierdzić na wstępie, że wyjąwszy socyalistów i ukraińców radykalnych żadne stronnictwo nie podnosi otwarcie sztandaru walki z chrystyanizmem; nawet ludowcy złagodzili w ostatnim czasie ton swych wystąpień i artykułów w stosunku do duchowieństwa. Oczywiście nie wynika stąd wcale, że wszystkie te partye są za Kościołem; wynika jedynie, że nie chcą walki z nami Nie chcą jej, bo znają nasz wpływ na wielu katolików, nie chcą, bo wiedzą, że wszelkie głębsze zwaśnienia w łonie społeczeństwa naszego wyzyskaliby nasi wrogowie w Radzie państwa i w Delegacyach na szkodę całego narodu polskiego, nie chcą, bo wstrząśnięci do głębi katastrofą grożącą w Poznańskiem widzą ratunek tylko w zjednoczeniu na zasadach wiary ojców. Obok pobudek samolubnych, partyjnych, grają rolę zatem i pobudki wyższe, szlachetniejsze; o ile tak jest i pozostanie, ufać można, że poziom etyczny wyborów i życia społecznego znacznie się podniesie.

Czy wolno nam stanąć solidarnie za jednem z tych stronnictw narodowych? Sądzimy, że nie! Nie pociągnie nas ku żadnemu z nich idea narodowościowa, boć nietylko demokraci są „narodowymi“, ale są nimi także i konserwatyści, starali się nimi okazać w ostatnich czasach i ludowcy. Nie pociągnie nas także wzgląd na obronę wiary, bo wszystkie te partye w mniejszym lub większym stopniu uważają religię i duchowieństwo tylko za środek polityczny do swych celów. Nie wolno nam tedy bałamucić sumień oświadczeniem się za jednem z tych stronnictw wyłącznie.

Czy mamy rozstrzelić swe głosy między wspomniane trzy partye? Może być, że tak się stanie, ale byłoby to również niefortunnem. Wyżej nad sympatye osobiste powinniśmy stawiać wzgląd na dobro duchowe wiernych, a to wymaga, byśmy dla nich byli niejako uosobionem sumieniem, wcieloną etyką nawet w sprawach politycznych — i tem pilniej właśnie w sprawach politycznych, im usilniej skrajny liberalizm, to znów socyalizm lub szowinizm narodowy, starają się politykę oderwać od etyki chrześcijańskiej. A jakiż wzór damy ludowi, gdy sami przeciw sobie walczyć będziemy? gdy jeden proboszcz obstawać będzie za demokratami, inny za konserwatystami? gdy ten sam ksiądz wskutek zmienionej konstelacyi politycznej popierać zacznie tego, kogo przy wyborach poprzednich zwalczał usilnie? Korzyści z takiej taktyki (pozyskanie danego stronnictwa) byłyby wątpliwe i marne, szkody zaś (podkopanie naszej powagi duszpasterskiej i wpływu etycznego) byłyby aż nazbyt wyraźne i dotkliwe. W jakiemże położeniu znalazłby się duszpasterz, gdyby dane stronnictwo, nie potrzebując już łaski wyborców, wystąpiło otwarcie np. za rozwodami, albo za odchrześcijanieniem szkoły itp.? A czyż to nie jest możliwe?

Cóż nam zatem czynić pozostaje? Oto wstrzymać się całkiem od agitacyi, a nawet od głosowania, z tym jedynie wyjątkiem, by na tem nie ucierpiał narodowy stan posiadania na kresach. Dopóki nie zorganizuje się na nowo i lepiej stronnictwo demokracyi chrześcijańskiej, najlepiej trzymać się nam na uboczu, chociaż zyskają przez to na terenie inne stronnictwa. Względy roztropnosci każą postąpić podobnie i wówczas, gdyby z programem demokracyi chrześcijańskiej wystąpiono jeszcze wśród wyborów, ale zbyt późno, n. p. dopiero w lutym. Tem śmielej natomiast możemy i powinniśmy pouczać wiernych o przymiotach, jakimi każdy poseł odznaczać się powinien i wskazywać im, jak przez interpelacye odpowiednie zapewniać się mają o zapatrywaniu posła na najważniejsze kwestye społeczne i religijne, które już w Radzie Państwa lub w Sejmie poruszano. Poseł wyborców katolickich powinien być katolikiem z przekonania, poseł Polaków powinien być przywiązany do Ojczyzny swojej. Przytem ma to być mąż o tyle światły, by się umiał poznać na sprawach, ważnych dla dobra całego kraju, a stanowiących przedmiot rozpraw sejmowych; ma to być mąż pracowity, by na sessye sejmowe, względnie komisyjne, pilnie uczęszczał; ma być mąż prawy i bezinteresowny, by się nie dał ani ugłaskać ani nastraszyć, czy przekupić itp. Tak postawioną kwestyę możemy omawiać śmiało i na ambonie, byle to czynić *bezzwłocznie*, zanim partye zaczną wymieniać swoich kandydatów, bo w tym czasie nie posądzi nas nikt o napaści lub alluzye osobiste. Pouczmy lud, jak ma szanować na zebraniach wolność słowa, jak wychodzeniem z zebrań demonstrować przeciw napaściom na religię i Kościół, jak nieulegać przekupstwu, postrachom, względom pokrewieństwa, traktamentom, jak iść mężnie do urny wyborczej, jak obchodzić się roztropnie z kartą głosowania, by jej nie nadużyto itp. W ten sposób uświadomimy lud prawdziwie pod względem wyborczym, a przedewszystkiem nauczymy go, by wybory — podobnie, jak całe życie — urządzał na zasadach etyki chrześcijańskiej. Nie będzie to bez pożytku w przyszłości.

Szkic katechezy o Sakram. Kapłaństwa.

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi o Ostatniem Pomazaniu. O których Sakramentach św. uczyliście się dotąd? Kto powinien przyjąć Chrzest? *Czem staje się człowiek przez Chrzest? Kto powinien przyjąć Bierzmowanie? *Czem staje się człowiek przez Sakr. Bierzmowania? Kto powinien iść do spowiedzi? Co otrzymuje grzesznik przy spowiedzi, gdy szczerze pokutuje? *Kto powinien przystępować do Komunii św? Kogo otrzymuje człowiek w Komunii św? Kto powinien przyjąć Ostatnie Pomazanie? Wszystkie te pięć Sakramentów św. powinien obowiązkowo przyjąć każdy człowiek, jeżli chce dojść do zbawienia. Są jeszcze 2 Sakramenty: Kapłaństwo i Małżeństwo. Czy musi każdy zostać księdzem? Czy musi też każdy człowiek się żenić? Sakrament Kapłaństwa i Małżeństwa nie każdy musi przyjmować, lecz tylko ten, kto chce wstąpić do stanu kapłańskiego lub małżeńskiego. Do jakiego stanu teraz należysz? *Do jakiego stanu należą twoi rodzice? *Do jakiego stanu należy ks. katecheta? Dziś pouczę was o Sakramencie Kapłaństwa i o stanie kapłańskim.

Wykład. Osobny stan kapłański ustanowił Bóg przez Mojżesza przy górze Synaj. Niektórych żydów pobożnych z pokolenia Lewi wybrał Bóg sam do tego, aby składali ofiary na ołtarzu i kazał ich Mojżeszowi wyświęcić na kapłanów. Każdy z nich przez 7 dni pościł i modlił się, a potem Mojżesz i Aaron wkładali na niego ręce, pomazali go olejem świętym i w ten sposób czynili go kapłanem na całe życie Kapłan taki nauczał żydów o Bogu i składał Bogu na ofiarę to, co żydzi przynieśli Żydzi szanowali bardzo kapłanów. Kilku niedobrych mężów z tegosamego pokolenia Lewi, z którego pochodzili kapłani, chcieli zostać kapłanami, chociaż ich Bóg nie wybrał. (Katecheta opowiada o buncie Korego, Datana i Abirona i o różdżce Aarona, odpytuje i wyjaśnia cel różdżki). W jaki sposób kapłani żydowscy otrzymywali swą władzę kapłańską?

Najwyższym kapłanem jest sam P. Jezus. Otrzymał On władzę kapłańską od Boga Ojca przez to, że jest Bogiem, a na mocy tej władzy, zanim wstąpił do nieba, ustanowił innych kapłanów *Komu P. Jezus dał władzę kapłańską? (P. 350). Kiedy P. Jezus ustanowił Mszę św.? (P. 324). Wtenczas to powiedział do Apostołów do ich następców: *„To czyńcie na moją pamiątkę“*. *Co mogą wskutek tego czynić kapłani? A kiedy P. Jezus ustanowił Sakrament Pokuty? (P. 279). Co powiedział P. Jezus wtenczas do Apostołów? Na słowa P. Jezusa Duch św. dał Apostołom i ich następcom dwie rzeczy: 1) władzę kapłańską i 2) łaskę do tego, by mogli być dobrymi kapłanami. Apostołowie tak długo nie spełniali władzy kapłańskiej, aż Duch św. zstąpił na nich w dzień Zielonych Świątek i napełnił ich łaską swoją. Tę samą władzę kapłańską i podobną łaskę, chociaż już mniejszą, daje i dziś Duch św. każdemu chrześcijaninowi, który przyjmie godnie Sakrament Kapłaństwa. Pojęcie tego Sakramentu (p. 351) i memoryzowanie pojęcia.

Pogłębienie. Sposób, w jaki Kościół udziela Sakramentu Kapłaństwa, możecie poznać z obrazka. Otwórzcie katechizmy na str. 204. (Katecheta każe wskazać Biskupa i wyjaśni, czemu biskup wyciąga rękę

nad klęczącymi klerykami. Opowiada, co Biskup namaszcza krzyżmem św. i nadmienia o palcach, którymi kapłan bierze zawsze Hostyę św. Książki zamknąć!). Czyim następcą jest każdy Biskup? Dlaczegóż więc tylko Biskup może święcić kapłanów?

Chcielibyście zapewne wiedzieć, czem może sobie chrześcijanin zasłużyć na to, aby go Biskup wyświęcił na kapłana. Nikt nie powinien zostawać kapłanem dla zysku, aby miał dużo pieniędzy, albo dla honoru, żeby mu się ludzie kłaniali, ale dlatego, aby mógł ludzi prowadzić do Boga. Za przykładem P. Jezusa ma być gotów oddać nawet życie swoje za dusze ludzkie. Niektórym ludziom od urodzenia daje Bóg chęć do tego i o tych mówimy, że mają powołanie do stanu kapłańskiego. *Kto ma powołanie do stanu kapłańskiego? Może i pomiędzy wami ma już któren powołanie do tego świętego stanu. (Katecheta opowiada krótko o nauce, jakiej trzeba nabyć, potem o seminaryum duchownem, o tonzurze, o święceniach niższych w ogólności, a imiennie o święceniach wyższych i skupia rzecz w p. 354).

*Co czynili kapłani w Starym Zakonie? *A co czynią kapłani w Nowym Zakonie? Zapamiętajcie sobie, do czego daje prawo władza kapłańska (p. 351). Otwórzcie katechizmy na str. 204. (Dzieci czytają p. 350—354).

Zastósowanie. Dokąd kapłani mają ludzi prowadzić? Gdyby zabrakło kapłanów, nie byłoby wcale Mszy św., nie byłoby Najśw. Sakramentu, nie mógłby nikt otrzymać rozgrzeszenia, ani Ostatniego Pomazania, zatem bardzo trudno byłoby ludziom dojść do nieba. Gdy są kapłani, ale żyją niedobrze, to ludzie ich naśladują, grzeszą i też im trudno iść do nieba. Gdy zaś jest wielu kapłanów, a wszyscy żyją dobrze i gorąco starają się o zbawienie dusz ludzkich, to ludziom łatwo się zbawić. (Katecheta opowiada o działalności św. Jana Vianneya i pobudza do modlitwy podczas Suchychdni o to, by nikt nie zostawał kapłanem bez powołania Bożego, a natomiast by wszyscy ci starali się zostać kapłanami, którzy czują powołanie prawdziwe. Wspomina o zachowaniu się Konstantyna wobec kapłana grzesznego (str. 205) i dodaje zachętę stósowną. Uczy pieśni „Weź w swą opiekę Twój Kościół święty").

Kurs pedagogiczno-katechetyczny w Wiedniu.

Drugi z rzędu 14-dniowy kurs tego rodzaju odbędzie się w Wiedniu w dniach 16 do 29 lutego br. Tematy pierwszego tygodnia obliczone są na potrzeby szkół średnich, drugi tydzień poświęcony będzie szkolnictwu ludowemu. Wszystkie wykłady będą się odbywały w gmachu sejmowym Austryi dolnej (nied. ö. Landhaus, I. Herrengasse 13) i trwać mają najdłużej po 3/4 godziny, poczem nastąpi dyskussya. Korzystać będzie można codzień z trzech wykładów: o godz. $9\frac{1}{2}$ przedp. i o 3 popoł. i o 7 wieczór. Na końcu każdego tygodnia będzie osobne resume z dyskussyą dłuższą. W pierwszym tygodniu będzie także jedna lekcya wzorowa i hospitowanie w gimnazyach, w drugim tygodniu trzy lekcye wzorowe i wycieczka. Kartę uczestnictwa na cały kurs (za 6 K.) lub na tydzień (za 4 K.) można otrzymać w sekcyi: *Pädagogisch-kat. Kurs der oesterr. Leo-Gesellschaft, Wien, I. Backerstrasse 14.*

W pierwszym tygodniu usłyszą uczestnicy referaty następujące:
Dotychczasowe kursy katechetyczne. (Dr. Swoboda).
Katecheta jako duszpasterz młodzteży. (JE. Najprzew. ks. arcyb. Dr. Bilczewski).
Dalsze kształcenie się filozoficzne katechetów (2 wykłady). (Dr. Willmann).
Kształcenie uczuć i charakteru. (Dr. Kickh O. S. B.).
Sw. Augustyn jako pedagog. (Dr. Seydl).
Wyniki podróży naukowej do Włoch. (König T. J.).
Środki i sposoby kształcenia charakteru. (Dr. Drexel).
Dowodzenie w szkole średniej. (Dr. Swoboda).
Sposób nauczania religii w wyższych klasach realnych (Dr. Wallentin).
Ruch etyczny. (Dr. Schindler).

W drugim tygodniu będą referaty:
Miłość jako zasada wychowania. (Kundi).
Appercepcya. (Linden T. J.).
Zainteresowanie. (Dr. Kummer).
Wpływanie na uczucie i na wolę. (Dr. Müller).
Dzieje biblijne a charakter. (Dyr. Bergmann).
Właściwości metody katechizmowej na wyższym stopniu nauki w szkole ludowej. (Linden T. J.).
Wartość nauki religii pod względem rozwoju oświaty. (Dr. Tibitanzl O. Cist).
Poprawa dzieci w rodzinie i w zakładzie. (Dyr. Perkmann).
Teorya i praktyka słuchania Mszy św. (Holzhausen).
Przyzwyczajenie. (Hofer).
Obchodzeuie się z dziećmi rodziców niedowiarków. (Minichthaler).

Uczestnicy pierwszego kursu wiedeńskiego spotkają w rzędzie referentów nazwiska dobrze im znane obok nowych, starannie dobranych, całość rokuje zatem trwały pożytek. Zwracając uwagę na ów kurs; wyrażamy nadzieję, że P. T. Współbracia nie poskąpią grosza i fatygi, aby zeń skorzystać. Bodajby tylko katechetom naszym udało się wyrobić urlopy w tym celu u władz szkolnych i duchownych!

Konkurs na kazania, egzorty lub ich szkice.

Nie wskazując tematu, ogłaszamy niniejszem konkurs na doborowe i oryginalne kazania jakiejkolwiek treści, na egzorty, wreszcie na szkice kazań i egzort. Najwięcej pożądane są cykle, wyczerpujące daną kwestyę zupełnie. Termin nadsyłania wypracowań, opatrzonych dowolnem godłem (z dodaniem listu pod temsamem godłem, zawierającego adres), do 1. kwietnia br. Premium I. 100 K, II. 50 K.

Każdy kapłan mówi i ma mówić w przyszłości wiele kazań i egzort, a jakżeż mało ogłasza się drukiem prac doborowych! Niełatwo bowiem jednostkom stawić się na równie wysokim poziomie w cyklu całorocznym, ale praca zbiorowa mogłaby tego dokonać bez trudności. Prosimy przeto o nadsyłanie rękopisów i zachęcenie do tego Współbraci nieskorych do pióra, a znanych z pracy gorliwej.

Redakcya.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst* na prob. w Sokalu ks. *Lewartowski* Michał. — *Mian.* adm. dekanatu czortkowskiego ks. *Gromnicki* Stan., dekan. skałackiego ks. *Korzeniowski* Stan.; ks. *Kulczycki* Fr. adm. w Skałacie, ks. *Cieślak* Józef adm. w Toustem. — *Przen.* do Chomiakówki ks. *Kaszuba* Albert, sekul. Salwatoryanin. — *Zmarł* ks. *Pankiewicz* Andrzej dziekan skałacki w 48 r. ż, a 23 r. kapł. R. i. p.!

Kraków. *Inst.* na prob. w Bulowicach ks. *Warmuz* Maciej. — *Przen* ks. *Czerwiński* Michał z Czańca do Łętowni.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Leszczawie dolnej ks. *Stankiewicz* Stan. (prezent. na prob. w Wesołej). — *Przen.* ks. *Siedleczka* Michał z Podbuża do Medyki, ks. *Ziębka* Leon z Pruchnika do Podbuża (exp.), ks. *Materniak* Wawrzyn z Medyki do Pruchnika. — *Egz.* na katech. szk. śred. złożył ks. *Pasek* Jan z Jasła. — *Zmarli:* ks. *Rosicki* Michał prob. w Rokietnicy w 73 r. ż., a 50 kapł.; ks. *Zielański* Floryan w Sokołowie, w 3-cim r. kapł. R. i. p.!

Tarnów. *Inst.* na prob. w Kasinie W. ks. *Tabaszewski* Stefan. — *Przen.* ks. *Słowik* Jan z Czarnej do Ochotnicy (exp), ks. *Mika* Jan z Ryglic do Czarnej, ks. *Mucha* Walenty z Pilzna do Ryglic.

Od Redakcyi. Na liczne zapytania w sprawie *Dwut.* i wydawnictw X. W. G. dajemy wyjaśnienia następujące:

a) Dziękujemy uprzejmie za prenumeratę przesłaną. Ufamy, że ci P. T. Pren., którzy przysłali po 9 K. na cały r. 1908, dołączą jeszcze przy sposobności po 1 K., bo *Dwut.* kosztuje całorocznie odtąd 10 K. Tym, którzy z prenumeratą jeszcze zalegają, posyłamy niniejszem czek, i prosimy, by z niego rychło zechcieli skorzystać, gdyż numer trzeci i następne posyłać będziemy *tylko tym*, którzy prenumeratę uiścili. Musimy bowiem wyznać otwarcie, że wskutek cierpliwego wyczekiwania na spóźnione prenumeraty straciliśmy w 11-tu latach *przeszło pięć tysięcy K.* — prosimy zatem nie obrażać się naleganiami naszemi i stanowczością obecną. Serdeczne dzięki składamy za życzenia dla pisma z okazyi N. R. i za nadpłaty (po 1 K.), które niektórzy P. T. Prenumeratorowie od szeregu lat już uiszczają. Nie wyrówna to strat nawet świeżych, spowodowanych usunięciem się niektórych od prenumerowania *bez* wyrównania zaległości (!), ale daje satysfakcyę moralną.

b) Dwutygodnik będzie nadal omawiał w pierwszym rzędzie sprawy wychowania i katechizowania, a przytem również sprawy duszpasterskie w ogólności, będziemy zamieszczali regularnie kazania (egzorty) i szkice katechez i prosimy wziąść żywy udział *w konkursie* ogłoszonym. Swoją drogą widzimy szkodę dla sprawy Bożej w tem, że każde pismo teologiczne chce być u nas wszechstronnem, bo różnorodność treści rozpycha formalnie ramy pisma i zmusza do powierzchowności. Sądzimy, że jedynie podział pracy i wyspecyalizowanie się pism pozwoliłoby sięgnąć głębiej i zyskałoby mir organom naszym nawet u katolików świeckich. Uczyniliśmy też wszystko, co możliwe, by zasadzie tej dopomóc do zwycięstwa przynajmniej w Galicyi; ponieważ jednak usiłowania nasze się rozbiły, trzymać się będziemy nadal szlaku utartego, który zjednał sobie tyle życzliwego uznania u P. T. Czytelników.

c) Dość częste napaści na *Dwutygodnik* prosimy przyjmować z uśmiechem pobłażania, jak my to czynimy; nie reagujemy na nie, bo sądzimy, że motyw konkurencyi jest w nich aż nazbyt widoczny i wiele tłómaczy, choć nie usprawiedliwia wszystkiego. Prosimy zatem P. T. Przyjaciół nie irytować się ani dawnemi napaściami osobistemi, ani świeżym np. zarzutem nieuzasadnionej rzekomo krytyki z okazyi stwier-

dzenia sympatyj konserwatywnych bratniego pisma — bo jego artykuł o „prawicy narodowej“ — na który się wyraźnie powołaliśmy — jest w zbyt świeżej pamięci wszystkich, by można było się go wyprzeć.

d) Katechezy dla wyższego oddziału szkół wiejskich, o które się wielu dopomina, mieliśmy zamiar wydać już w tym roku, ale powstrzymało nas w porę potępienie w czambuł na kursie katech. *wszystkiego*, co pisał *Dwutygodnik* (wyjąwszy streszczenia art. pani Hornowskiej), zatem także katechez biblijnych, niestety już poprzednio w wydaniu książkowem ogłoszonych, szkiców katechez dla wyższego stopnia nauki i t. p. Wyroki takie, których powagi broni także jedno z pism duchownych, wpłynęły suggestyjnie na nabywców i odstręczyły wielu od zakupywania katechizmów i katechez; jakżeż w tych warunkach myśleć o nowem wydawnictwie? Z tego samego powodu porzuciliśmy myśl opracowania całokształtu pedagogiki chrześcijańskiej, dydaktyki i katechetyki. Może przyszłość ukoi wzburzone fale, albo też (co jeszcze lepsze) zachęci kogoś wytrawniejszego et affabiliorem do tych prac!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.